Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

J. B. MARCHLEWSKI.

CZYM JEST I CZEGO UCZY EKONOMJA POLITYCZNA.



TRZYDZIESTY TYSIĄC.



MOSKWA. KIJÓW. MIŃSK. SMOLEŃSK.
1921.

Drukiem III Międzynarodówki.

Zofia Marchlewska

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

J. B. Marchlewski.

CZYM JEST I CZEGO UCZY EKONOMJA POLITYCZNA

TRZYDZIESTY TYSIĄC

WYDAWNICTWO KOMUNISTYCZNE „TRYBUNA“.
Moskwa.—Kijów.—Mińsk,—Smoleńsk.
1921





TREŚĆ.

		str.
	Przedmowa	3
1.	Zadania ekonomji politycznej	6
2.	Złożoność zjawisk gospodarczych w społeczeństwie polskim	7
3.	Stosunki gospodarcze u plemion pierwotnych	12
4.	Ustrój gospodarczy oparty na niewolnictwie	15
5.	Ustrój gospodarczy średniowiecza	19
6.	Miasto średniowieczne	23
7.	Ustrój cechowy	27
8.	Walki klasowe w społeczeństwach Europy	32
9.	Ustrój kapitalistyczny	35
10.	Podstawowe zagadnienie ekonomji politycznej	39
11.	Z historji nauki ekonomji politycznej	42
12.	Działy ekonomji politycznej	46
13.	Ekonomja polityczna a społeczeństwo socjalistyczne	55



Tłoczono 30000 egzemplarzy w drukarni III Międzynarodówki.



PRZEDMOWA.

Książczyna niniejsza została napisana w r. 1901. Były to czasy bardzo ciężkie dla piśmiennictwa socjalistycznego w Polsce. Partje socjalistyczne były obezwładnione przez zaciekłe represje policyjne. Wydawanie i przemycanie „bibuły“ nielegalnej stało się niesłychanie trudne, nieliczne broszury i pisma ulotne docierały tylko do tych robotników, którzy gotowi byli zaryzykować wolność, byle zaczerpnąć wiedzy rewolucyjnej. Wyzyskiwanie zaś „możliwości legalnych“, jak się wyrażano, stawało się coraz trudniejszym. Dla piszących polegało ono na tym, że pisywaliśmy do pism legalnych (artykuły socjalistów umieszczały wówczas „Głos“, „Prawda“, niekiedy „Ateneum“, a mnie przez czas pewien udawało się nadto pomieszczać artykuły w arcykonserwatywnej „Bibljotece Warszawskiej“). Było to obliczone na tępość i nieuctwo cenzorów. Chodziło o to, by myśli „buntownicze“ przyoblekać w formę niepodejrzaną, licząc na to, że czytelnik przecież dotrze do jądra. Była to bardzo męcząca gra w chowanego, przyczym robotnicy partyjni i młodzież socjalistyczna większej bodaj dokonywała sztuki, niż piszący, gdyż ci czytelnicy potrafili w sposób zadziwiający rozszyfrowywać nasz język „Ezopowy“.

To też gdy księgarz M. Arct zaproponował mi napisanie czego dla wydawanego przez niego zbiorku „Książki dla Wszystkich“, uchwyciłem się skwapliwie tej propozycji i napisałem broszurkę „Ekonomja polityczna, czym jest i czego uczy“. Cenzora wyprowadzić w pole udało mi się. Lecz to, o co mi chodziło właściwie, dać czytelnikom pojęcie o marksistowskim poglądzie na sprawy ekonomiczne, zostało osiągnięte w bardzo niedostatecznej formie: tylko już bardzo domyślny czytelnik mógł domacać się jądra socjalistycznego. Pomimo to książczyna uczyniła swoje: towarzysze agitatorzy i propagandyści twierdzili, że oddała im usługi przy wykładach w kółkach robotniczych. Zasługa w takim razie była przedewszystkim po stronie tych towarzyszy. Byli snać doskonałymi odgadywaczami myśli, gdyż książka po za linją przewodnią dla wykładu, niewiele tylko dać mogła.

Te arcyskromne zalety mojej pracy spowodowały widocznie, że przetłomaczono ją również na język rosyjski.

Czym atoli kierowali się esperantyści krakowscy, którzy ją wydali w przekładzie na esperanto, skoro cenzorów wprowadzać w pole niepotrzebowali, tego już domyślеć się trudno.

Kiedy nareszcie wraz z całym śmieciem carskim znikł z widowni cenzor, książka pomimo to doczekała się w Rosji jeszcze paru wydań rosyjskich i jednego polskiego. Stało się to bez mojej wiedzy i wbrew mojej woli. Uważam nawet, że krzywda się stała czytelnikom. Skoro bowiem nie było potrzeby odgadywania myśli ukrytych, trudzili się nad tymi kartkami zgoła niepotrzebnie i dziwi mię, że nakłady te rozeszły się. Pocieszam się tym, że snać na coś tam się ludziom książczyna przydała.

Obecnie, kiedy nakład polski dawno już został wyczerpany, a z różnych stron nadchodzą zapotrzebowania,

zdecydowałem się wstawić te myśli, które tak skrzętnie trzeba było ukrywać przed cenzorem. Książka więc zjawia się w zmienionej o wiele formie.

Lecz pozostały niektóre „anachronizmy“, których nie usuwam, by nie psuć wątku. Jeżeli naprz. na str. 8 mówi się o powstawaniu tej książki, jak gdyby ukazywała się w handlu prywatnym, jest to nieścisłe: ujrzała ona świat w Moskwie czerwonej, została wydana już nie w warunkach kapitalistycznych — na szczęście!

Pozostawiając tedy naogół wątek dawny, ponieważ książczyna ma czytelnikowi pomóc w pojmowaniu stosunków kapitalistycznych, które jeszcze panują w Polsce, obiecuję sobie przerobić ją doszczętnie po raz trzeci, gdyby okazała się potrzeba wydać ją — w Warszawie proletarjackiej.

Autor.

ZADANIA EKONOMJI POLITYCZNEJ.

Wyraz „ekonomja“ pochodzi od greckiego ojkos, co znaczy domostwo, sadyba, gospodarstwo. Nauka ekonomji, jest zatym nauka o gospodarstwie. Gospodarować znów w najszerszym znaczeniu znaczy, zastosować pracę i umiejętność ku temu, aby zaspokoić potrzeby człowieka.

Lecz w nauce ekonomji politycznej, w nauce gospodarstwa społecznego, nie chodzi o wykazanie, w jaki sposób gospodarstwo jednostkowe ma dążyć do tego celu. Tej potrzebie czynią zadość nauki techniczne, wykazujące, jakimi drogami dochodzimy do zużytkowania płodów i sił natury dla zaopatrzenia ludzi w żywność, mieszkanie i wielorakie przedmioty codziennego użytku. Więc agronomja, nauka o gospodarstwie rolnym, poucza, jak mamy posługiwać się rolą; nauka górnictwa, jak mamy w sposób najkorzystniejszy i najłatwiejszy wydobywać z ziemi pokłady węgla i rudy; metalurgja, w jaki sposób z rudy wytapiać metale i t. d., i t. d.

Nauka gospodarstwa społecznego inny stawia sobie cel: wszędzie i zawsze ludzie łączyli się i łączą w grupy tej lub innej formy, w społeczeństwa. Cele tego łączenia się bywają najrozmaitsze, lecz jednym z najważniejszych jest i było zawsze pomaganie sobie wzajemne w walce z naturą, współdziałanie w dziedzinie gospodarczej. To współdziałanie miało miejsce w czasach najodleglejszych i ma miejsce dziś jeszcze u plemion, które zowiemy „dzikimi“ lub „barbarzyńskimi“. Czy chodzi o połów zwierząt, czy o najpierwotniejsze gospodarstwo rolne, wszędzie i zawsze jednostka ludzka jest bezsilną, wszędzie widzimy współdziałające gromady ludzkie, społeczeństwa.

Nauka gospodarstwa społecznego ma zatym za zadanie wyświetlić, jak układają się stosunki pomiędzy ludźmi przy dążeniu ich do zaspokojenia potrzeb materjalnych i jaką jest zależność wzajemna tych ludzi wskutek tego dążenia.

ZŁOŻONOŚĆ ZJAWISK GOSPODARCZYCH W SPOŁECZEŃSTWIE KAPITALISTYCZNYM.

U ludzi, będących na niskim szczeblu rozwoju, stosunki te bywają nader jasne, zależność bardzo prostą. Weźmy naprzykład plemię czerwonoskórych w stepach amerykańskich, zwane Sioks; żyło ono przeważnie z połowu bawołów i innych zwierząt, które dostarczały mięsa na pożywienie, skóry na odzież i na namioty. Mężczyźni wychodzili na łowy wspólnie, pod wodzą najbardziej roztropnych i doświadczonych, dzielnych myśliwych; wspólnie też pracowano około przygotowania zapasów na zimę—suszenia i wędzenia mięsa, wyprawy skór, wspólną również była praca nad wyrobem prymitywnych narzędzi — łuków, siekier kamiennych, naczyń glinianych.

Wspólnej pracy odpowiadało wspólne korzystanie ze zdobyczy. Całe plemię stanowiło jedną jednostkę gospodarczą, jedno gospodarstwo. Z innymi ludźmi miało to plemię tylko rzadkie i dorywcze stosunki. Najczęściej były to stosunki wrogie, bardzo rzadko dochodziło pomiędzy dwoma plemionami do wymiany tych lub owych przedmiotów użytku. Człowiek więc był zależnym pod względem gospodarczym od plemienia wyłącznie, a tu stosunki układały się nader prosto.

Inaczej dzieje się w społeczeństwie współczesnym, kapitalistycznym (dlaczego tak je nazywamy wyjaśni się dalej); tu nawet przy pozornie prostych faktach, zachodzą nader skomplikowane stosunki. Czytelnik naprz., który czyta tę oto książeczkę, mógł nabyć ją i czytać tylko wskutek całego szeregu czynności gospodarczych, w których sam nie brał udziału, które zbiegły się do wspólnego ce-

lu, bez jego woli i wiedzy. Trzeba bowiem, aby autor napisał książkę, aby nakładca dał polecenie wydrukowania jej; dla spełnienia znów tego polecenia trzeba było, aby papiernia dostarczyła papieru, odlewnia czcionek, fabryka maszyn—maszyny drukarskiej, zecer swej pracy; w końcu trzeba było księgarni, w której nabywca kupił książeczkę.

Weźmy inny przykład: czego trzeba, aby powstała koszula perkalowa? Potrzeba, aby na fermie w Stanach Zjednoczonych zasadzono krzewy bawełniane, aby robotnicy—zwykle murzyni lub chińczycy—zebrali owoce dojrzałe na krzewach, aby następnie robotnicy amerykańscy za pomocą maszyn oczyścili bawełnę, spakowali ją, wyprawili na kolej żelazną, która dowiozłaby paki do portu, skąd na okrętach wysłanoby je do Bremy, tu odebrali je robotnicy niemieccy, wyładowali z okrętu, dostarczyli na kolej, która dowiozłaby bawełnę do Łodzi. W Łodzi zabrali się do niej robotnicy polscy i uprzędli z niej przędzę na maszynie, sprowadzonej z Anglji; na wyrób tej maszyny robotnicy angielscy użyli najlepszej stali, którą wyrobili z rudy, pochodzącej z Hiszpanji lub Szwecji, oraz użyli drzewa, które wyrosło w Australji. Przędza została następnie przewieziona do tkalni, gdzie utkał ją tkacz polski na krosnach mechanicznych, przywiezionych z Niemiec, poczem tkanina surowa dostała się w ręce bielaczy, którzy użyli przy swej pracy maszyn i kotłów, wyrabianych z miedzi, dobytej gdzieś na Uralu lub w Ameryce, oraz chemikalji, wyrabianych w Warszawie.

Wtedy tkanina gotowa została złożoną w składzie hurtowym, tam nabył ją właściciel zakładu, wyrabiającego bieliznę i uszyła z niej koszulę szwaczka, posługując się maszyną do szycia, sprowadzoną z Ameryki lub z Niemiec.—Tymi czynnościami poszczególnymi kierowali technicy, którzy musieli odebrać wykształcenie odpowiednie w zakładach naukowych, oraz przedsiębiorcy, właściciele fermy, okrętów, kolei, fabryk; tym przedsiębiorcom znów współdziałali kupcy-komisjonerzy, pośredniczący w zakupnie materjałów i maszyn, oraz bankierzy, przy pomocy których załatwiono wypłaty.—W końcu współdziałały tu

różne urzędy państwowe, przy poborze ceł i podatków, przy dozorze nad fabrykami, kolejami etc. Słowem, ten, kto nabył koszulę gotową, może sobie z dumą powiedzieć, że dla okrycia jego ciała, pracowali ludzie w najrozmaitszych zakątkach świata.

To samo można powiedzieć o bardzo wielu przedmiotach naszego użytku. Złożyły się na nie płody różnych stref i praca ludzi najrozmaitszych narodowości. Jeżeli cesarz Karol V mógł mawiać, że w państwie jego słońce nigdy nie zachodzi, to dziś każdy skromny konsument, używający tytuniu z Ameryki, herbaty z Chin, przypraw i korzeni z Indji i Afryki, kawy z Arabji lub Brazylji, pomarańczy z południa Europy, a zboża z północy, może powiedzieć śmiało, że wydatkując liche swe grosze, zmusza do pracy ludzi na wschodzie i zachodzie, północy i południu.

Tak samo jak każda jednostka ludzka, ani pomyśleć nawet nie może o tym, aby bez współudziału innych ludzi mogła posiadać wszystkie te przedmioty użytku, do jakich przywykła w życiu codziennym, tak samo żadne dziś gospodarstwo nie może wytwarzać niezależnie od innych. Żadne już dziś gospodarstwo rolne nie obejdzie się bez wyrobów przemysłu; żadna fabryka nie jest w stanie wyprodukować towaru od początku do końca bez współudziału innego rodzaju fabryk lub warsztatów.

I tak samo nareszcie żaden naród, żadne państwo nie może obyć się dziś bez przywozu towarów, czy to produktów surowych, czy żywności, czy wyrobów przemysłu z innych krajów. Pomiędzy jednostkami ludzkimi, poszczególnymi gospodarstwami, oddzielnymi krajami odbywa się ciągła wymiana towarów, i to właśnie charakteryzuje współczesne nam społeczeństwo pod względem gospodarczym.

Byt jego gospodarczy oparty jest na *wymianie wyrobów*. Wymiana zaś ta, jak wiadomo, odbywa się przy pomocy pieniędzy, stąd nazwiemy słusznie gospodarstwo tego społeczeństwa — *gospodarstwem pieniężnym*.

Lecz wymiana i pieniądze istniały już w bardzo odległych czasach i przy warunkach pod wielu względami

odmiennych od obecnych — jak to jeszcze zobaczymy dalej—jednakże znamienną cechą gospodarstwa nam współczesnego jest to, że wszystkie, a przynajmniej przeważna część wyrobów bywa wytworzoną w specjalnym celu sprzedania ich, czyli zamienienia na pieniądze. Dawne zaś społeczeństwa takich stosunków nie znały. Tam wytwarzano w pierwszej linji na własny użytek, a dopiero co zbywało ponad potrzeby własne, zamieniano na inne wyroby,—sprzedawano.

Wyrób, który wytwarzamy z zamiarem z góry powziętym, nie zużytkowania go, lecz sprzedania, nazywa się towarem. Stąd słusznym jest określić gospodarstwo społeczeństwa współczesnego, jako gospodarstwo pieniężne, oparte na wytwarzaniu towarów.

Z takiego zaś charakteru gospodarstwa społecznego wynikają nader skomplikowane skutki. Istnieje naprz. w kraju pewna ilość fabryk płótna, lecz nikt nie wie, ile sztuk płótna w danym roku będzie można sprzedać. Będzie to zależało od zarobków ludności w danym kraju, lub też od tego, czy fabrykanci znajdą odbyt w innych krajach. Będzie się zatym powtarzało stałe zjawisko, że raz okaże się towaru — płótna więcej, aniżeli mogą nabyć konsumenci, to znów tego towaru okaże się mniej. W pierwszym wypadku wytwórcy będą z sobą ostro współzawodniczyć, gdyż każdy będzie starał się zbyć swój towar bez względu na innych, w drugim — współubieganie będzie się odbywało pomiędzy odbiorcami, gdyż każdy z nich będzie się starał pokryć swoje potrzeby.

W piewszym więc wypadku cena płótna będzie spadała, gdyż współzawodnictwo zmusi fabrykantów do obniżenia jej, w drugim wypadku współzawodnictwo nabywców sprawi, że cena się podniesie. Fabrykanci mają oczywiście normę dla określenia ceny: muszą oni dążyć do pokrycia kosztów wytwarzania, oraz osiągnięcia pewnego zysku.

Norma ta wszakże jest nader niepewna, wskutek istniejącego podziału pracy. Ponieważ bowiem fabryka, wyrabiająca płótno, zazwyczaj nie posiada własnego gospodarstwa rolnego, wyrabiającego len, ani własnych fabryk

chemicznych, dostarczających materjałów pomocniczych, ani kopalń, dostarczających węgla, ani też warsztatów, wyrabiających maszyny przędzalnicze i tkackie, lecz nabywa to wszystko, jako towar, płacąc ceny, które z kolei ulegają wahaniom, więc i koszta produkcji ulegają wahaniom.

Prócz tego są jeszcze przyczyny specjalne, wpływające na taką chwiejność ceny,—przyczyny, działające stale w kierunku obniżenia kosztów produkcji, a mianowicie—wynalazki techniczne. Jeżeli dajmy na to, zdarzy się, że jedna z fabryk zaprowadzi u siebie wynalazek, pozwalający jej wytworzyć sztukę płótna po koszcie, przypuśćmy 10 rubli, podczas gdy przy dotychczasowych sposobach fabrykacji koszta te wynosiły 12 rubli, to fabryka taka będzie oddawała swój wyrób po 11 rubli, zagarniając jeszcze zysk znaczny, inne zaś chcąc z nią współzawodniczyć, będą musiały sprzedawać swój wyrób po tej samej cenie, co zdołają uczynić tylko, wyrzekając się zysków, lub nawet ponosząc straty.

Mamy tedy nową cechę charakteryzującą nasze stosunki gospodarcze: jest nią w s p ó ł z a w o d n i c t w o p o s z c z e g ó l n y c h g o s p o d a r s t w, współzawodnictwo, które przybiera formę walki wszystkich przeciw wszystkim, współzawodnictwo, które sprawia, że cała wytwórczość nabiera cech hazardu. W tej walce giną jedni, podczas gdy inni szczęśliwsi, przebieglejsi, sprawniejsi odnoszą zwycięstwo. I znów tedy zadaniem nauki ekonomji społecznej będzie—wyjaśnić szczegółowo, jak wskutek tej walki, tego współzawodnictwa, układają się wzajemne stosunki gospodarcze pomiędzy ludźmi, co zyskuje społeczeństwo wskutek istnienia tego rodzaju stosunków, a co traci.

Lecz istnieją inne jeszcze stosunki zależności pomiędzy ludźmi, stanowiące cechę specjalną naszej formy gospodarczej. Weźmy znów przykład: przypomnijmy sobie owego tkacza łódzkiego, który utkał perkal na koszulę. Pracuje on w wielkiej fabryce, przy krosnach mechanicznych; nietylko nie będzie nosił bielizny z tego perkalu, lecz może nie wiedzieć co się z tą tkaniną stanie, ile za nią zapłacą. Jest on n a j m i t a, sprzedaje swoją siłę roboczą na oznaczoną ilość godzin dziennie, za określoną płacę:

prócz tej płacy, jaka mu się należy, nie ma on z gospodarstwem, w którym pracuje, z ową fabryką, nic wspólnego.

Bardzo być może, iż nie zawsze był on takim najmitą; być może miał on jeszcze przed kilku lub kilkunastu laty własny warsztat tkacki. Nabywał przędzę z przędzalni, utkał z niej własnymi rękoma tkaninę i sprzedawał ją potym. Wtedy był wytwórcą samodzielnym, warsztat jego był jednostką gospodarczą. Dziś zaś stanowi, wraz z setkami innych, takich jak on robotników, podobnie jak maszyna, przy której pracuje, tylko część składową owej fabryki, owej wielkiej jednostki gospodarczej.

Otóż więc fakt, że przeważna część wytwarzania odbywa się dziś na mocy pracy najemnej, że powstały wielkie fabryki, w których pracują miljony takich najmitów, że ten sam stosunek zachodzi w rolnictwie, gdzie na wielkich majątkach pracują najmici rolni, stanowi znów cechę charakterystyczną naszego gospodarstwa społecznego, które na tej zasadzie nazwiemy *gospodarstwem, opartym na pracy najemnej*.

I znów mamy prawo żądać od nauki ekonomji społecznej, by wyjaśniła nam skutki istnienia tego rodzaju stosunków wzajemnych pomiędzy ludźmi przy ich współdziałaniu na polu gospodarczym.

Tak więc widzimy, że powstaje w dziedzinie gospodarstwa cały szereg kwestji zawiłych—a poruszyliśmy tylko niektóre z nich,— które mogą być rozwiązane li tylko przy pomocy naukowego wyjaśnienia zjawisk, nader złożonych, krzyżujących się pomiędzy sobą. Samo życie gospodarcze stało się ogromnie złożonym i tylko systematyczne badanie, badanie naukowe, może rozświetlić ten chaos.

STOSUNKI GOSPODARCZE U PLEMION PIERWOTNYCH.

Zaznaczyć tu wypada, że ta niesłychana komplikacja zjawisk gospodarczych nie jest bynajmniej właściwą wszystkim społeczeństwom we wszystkich czasach.

Jak w przyrodzie zmieniają się w długich odstępach czasu warunki życia, powstają nowe gatunki istot zwierzęcych i roślinnych, tak i w życiu ludzkości odbywa się stopniowy rozwój, dotyczący wszystkich form bytu ludzi, a więc i bytu ekonomicznego. Zrozumienie więc bytu gospodarczego współczesnego nam społeczeństwa, stanie się łatwiejszym, jeżeli porównamy byt ten z bytem innych społeczeństw, ku czemu użyjemy kilku przykładów.

Wspominaliśmy wyżej, jak prosto i jasno przedstawiają się warunki bytu plemienia czerwonoskórych, żyjących z połowu zwierzyny. Niemniej prostymi mogą wszakże być stosunki, zachodzące pomiędzy ludźmi, którzy doszli już do umiejętności uprawy roli i wielkiej biegłości w kunsztach i rzemiosłach.

Tak naprz. przedstawiają się nam stosunki, które istniały niegdyś w Indjach, owej prastarej siedzibie wysoko ucywilizowanych plemion.

Jak u czerwonoskórych jednostką społeczno-gospodarczą było plemię, tak tu jednostką taką jest gmina, której członkowie również są złączeni związkami krwi.

Podstawą bytu wszakże jest tu nie połów zwierzyny, lecz rolnictwo i hodowla zwierząt domowych. Ziemia, uprawie której poświęca się praca ludzka, nie jest, jak to przywykliśmy widywać w otaczającym nas społeczeństwie, własnością prywatną, lecz jest własnością całej gminy i uprawa tej ziemi odbywa się wspólnymi siłami wszystkich członków gminy. Nie może więc też tu być mowy o kupnie i sprzedaży plonów rolnictwa, podział odbywa się stosownie do potrzeb i zasobów: z plonów zebranych poszczególne rodziny otrzymują swą cząstkę.

Lecz ci Indusi, żyjący w kraju niesłychanie hojnie obdarzonym przez naturę, gdzie ziemia daje plon stokrotny, przy niewielkim wysiłku mogą zaspokoić najpilniejsze swoje potrzeby. Pozostaje więc jeszcze pod dostatkiem sił roboczych, które można poświęcić na zdobycie różnych przedmiotów, uprzyjemniających życie. Doświadczenie zaś wiekowe pouczyło, że człowiek, stosując swoją pracę do wyrobu pewnych tylko przedmiotów—tkanin, wyrobów z metalu lub z gliny, nabywa przytym większej umiejętności,

Widzimy tedy już w owej gminie indyjskiej rzemieślników-specjalistów, kowali, garncarzy, tkaczy. Lecz nie wyrabiają oni przedmiotów—towarów, na sprzedaż, a pracują dla gminy, która dostarcza im środków do życia. Kowale w chwilach pilnej potrzeby pracują wraz z innymi około roli, resztę czasu poświęcają swemu rzemiosłu, wyrabiając narzędzia żelazne, potrzebne dla pracy rolnej, lub w gospodarstwie domowym; tak samo tkacze, garncarze, stolarze i t. d.

W ten sposób cała gmina stanowi jedno wielkie gospodarstwo, w którym ludzie pracują dla zaspokojenia swych potrzeb wspólnych, a praca ta odbywa się według z góry powziętego planu; i wszystkie stosunki, zachodzące pomiędzy ludźmi, składającymi to niewielkie społeczeństwo, odznaczają się jasnością i prostotą.

Może nawet taka gmina wchodzić w stosunki wymienne z innymi gminami, może naprz. jeżeli niema pastwisk dostatecznych, aby hodować w potrzebnej ilości bydło, nabywać od gminy sąsiedniej krowy wzamian na tkaniny, których znów brak tamtej gminie, ponieważ na gruntach jej nie rodzi się bawełna; lub może ona oddawać część swych wyrobów garncarskich wzamian za złote naszyjniki i bransolety, wyrabiane przez jedną z gmin, na której gruntach znalazło się złoto. Lecz będą to zamiany doraźne, gminy, jako gospodarstwa, będą w rozmaitych warunkach wytwarzały ten lub ów przedmiot użytku nie z celem wymiany z góry zakreślonym, lecz będą wyrabiały przedewszystkim to, co jest potrzebne ich członkom do życia, wymieniać zaś będą li tylko to, co zbywa ponad własne potrzeby.

Podobne stosunki istniały nietylko w Indjach, lecz w wielu innych krajach.

Prosty ten i naturalny stosunek komplikuje się wskutek najazdów i podbojów.

Najezdnikami najczęściej bywały plemiona, które wskutek warunków przyrodzonych zamieszkałego przez

nich kraju nie doszły do uprawy roli, lecz jako pasterze i łowcy wiodły żywot koczowniczy. Takie plemiona, którym za ciasno już było wskutek rozmnożenia, na rozległych pastwiskach i w kniejach, rzucały się razem na kraje bogate, żyzne, o ludności rolniczej.

Powtarzało się to stale w Azji, gdzie perjodycznie wyruszały ze stepów hordy najezdnicze, podbijając kraje ościenne ku południowi, zachodowi i wschodowi.

Tacy najezdnicy naprz. nieraz rozpościerali swoje panowanie nad Indjami i stawali się wtedy panami owych Indusów spokojnych. Niejedna gmina rodowa zostawała w pień wyciętą, tysiące ludzi porwanych z siedzib, zaprzedano w niewolę, innych zmuszono do pracy koło wznoszenia pysznych pałaców i świątyń, na innych nakładano haracz, odbierano im część plonów.

Lecz pomimo to, przez wieki całe układ gminy w zasadzie nie został naruszony. Powstało państwo, którym rządzili zdobywcy, lecz państwo to wywierało po uśmierzeniu zawieruchy wojennej tylko nieznaczny wpływ na byt ekonomiczny owych drobnych społeczeństw.

USTRÓJ GOSPODARCZY OPARTY NA NIEWOLNICTWIE.

Inny zgoła typ gospodarczy przedstawia takie naprz. państwo rzymskie. Pierwotnie szczep ludzki, osiadły nad brzegami Tybru, prowadził zapewne również byt, oparty na wspólnej pracy koło roli, lecz warunki przyrodzone tej siedziby dawały bardzo szczupłe utrzymanie, na które trzeba było ciężko pracować. Prócz tego ludność ta musiała staczać bezustanne boje z ludnością dzielnic ościennych, stąd powstało państwo o organizacji wojennej; ten charakter odbił się na ustroju gospodarczo - społecznym, wytworzyła się stąd mianowicie r ó ż n i c a s t a n ó w. Obok obywateli, korzystających ze wszystkich praw, biorących udział w sprawach publicznych, powstali osiedleńcy, nie posiadający praw żadnych, oraz poddani, zależni od swoich władców,

którzy mieli prawo żądać od nich danin i posług, a w końcu niewolnicy, jeńcy wojenni, którymi władca rozporządzał tak samo, jak bydłem roboczym.

W ten sposób nie mogło być mowy o równości w dziedzinie gospodarczej. Znaczna część pracy była dokonywaną pod przymusem; rolnik poddany oddawać musiał swojemu władcy większą część plonów swojej pracy, niewolnik otrzymywał zaledwie to, co było koniecznym dla podtrzymania jego życia. W rękach natomiast władców nagromadzały się bogactwa olbrzymie, przedział pomiędzy ludźmi pod względem położenia ekonomicznego wzrastał coraz bardziej.

Kiedy później oręż rzymski począł odnosić zwycięstwa poza półwyspem Apenińskim, poczęły się podboje w Grecji, Azji Mniejszej, Afryce północnej, a później w krajach Europy środkowej; poczęły napływać do Rzymu bogactwa olbrzymie, pochodzące z łupów wojennych, a zarazem niezliczone tłumy niewolników, jeńców wojennych. I dochodzi do tego, że od połowy drugiego mniej więcej wieku przed erę chrześcijańską, gospodarstwo społeczeństwa rzymskiego jest oparte w pierwszej linji przeważnie na pracy niewolniczej.

Według obliczeń historyka Gibbona, za cesarza Klaudjusza (panował od roku 41 do 54 ery chrześćjańskiej) mogło być w państwie rzymskim około siedmiu miljonów wolnych obywateli, niewolników zaś około 21 miljonów. Przytym jednakże pokaźna liczba owych wolnych nie oddawała się pracy produkcyjnej. Setki tysięcy zapełniały legjony wojska, rozsiane załogą po krajach podbitych; tysiące innych zostawało na służbie państwowej, a wielotysięczny tłum znowu żył kosztem możnych.

Byli w Italji wolni kmiecie, uprawiający rolę, lecz i ci za czasów, o których tu mowa, częstokroć posiadali niewolników. Główną natomiast masę niewolników zatrudniali w gospodarstwach swoich możnowładcy rzymscy.

Oto jak opisuje uczony Karol Bücher, takie gospodarstwo możnowładcy rzymskiego: „Najpierw mamy tu niewolników na folwarkach rolnych. Na każdym folwarku rządca i jego pomocnik, z całym sztabem dozorców, którzy kieru-

ją pracą całego tłumu robotników na roli i w winnicach, pastuchów, czeladzi kuchennej i domowej, prządek, tkaczy, krawców, cieśli, stolarzy, kowali, oraz innych robotników, spełniających pracę, pozostającą w związku z rolnictwem. Na większych dobrach ten tłum robotników zostaje podzielonym na grupy po dziesięciu ludzi, każda pod wodzą dozorcy. Obok tego istnieje tłum niewolniczy w domu możnowładcy, przeznaczony do posług dla pana i pani domu. Mamy więc tu najprzód administratora majątku z kasjerem, pisarzami, zarządcami domów, oddawanych w najem i t. p. Jeżeli pan podejmuje się dzierżaw państwowych lub utrzymuje statki dla żeglugi morskiej, to trzyma w tym celu personel urzędników i robotników, którzy wszyscy są niewolnikami. Dla posług zaś domowych bezpośrednich, widzimy marszałka dworu, odźwiernego, sługi pokojowe, dozorców srebra i naczyń, szatnych; o stole pańskim pamiętają: szafarz, piwniczy, kuchmistrz, dozorca śpiżarni, w kuchni cały tłum kucharzy, kuchcików, palaczy, piekarzy, jednych dla pieczenia chleba, innych dla ciast i pasztetów; specjalna służba do nakrycia stołów,—krajczych, podczaszych, pachołków, asystuje przy ucztach pańskich, a grono pięknych młodzieńców, śpiewaków, tancerek, karłów, trefnisiów zabawia gości. Dla osobistej usługi pana domu przystawieni: mistrz ceremonji, który wprowadza gości, kamerdynerzy, służba w łazience, specjaliści od nacierania ciała maściami, chirurg, lekarze, z których każdemu powierzono pieczę o innej części ciała, balwierze, lektorzy, sekretarze prywatni i t. d. Jest w domu dla osobistego użytku uczony filozof, poeta, architekt, malarz, rzeźbiarz, w bibljotece pracują kopiści, specjaliści od wygładzania pergaminu, introligatorzy, tak, że przy pomocy ich bibljotekarz przygotowuje całe księgi we własnym gospodarstwie domowym. Nawet niewolnik dziennikarz i stenograf muszą być w pańskim domu. Gdy pan ukazuje się na ulicach, poprzedza go tłum niewolników, a inny podąża za lektyką; specjalny niewolnik zwraca uwagę na osoby, którym się pozdrowienie należy; inni niewolnicy rozdają datki gawiedzi ulicznej i w razie potrzeby podszeptują hasła przy wyborach. Są to „agienci wyborczy“ starego Rzymu, ale różnią się tym od nowo-

żytnych, że są własnością osobistą politycznego karjerowicza. Ten system politycznego kaptowania zostaje uzupełnionym przez urządzanie igrzysk, wyścigów, walk bestji dzikich i zapasów gladjatorów, ku czemu tresuje się specjalnych niewolników. Jeżeli możnowładca udaje się na prowincję, jako namiestnik cesarski, lub gdy bawi na wsi, tłum kurjerów i posłańców ułatwia komunikację ze stolicą. Tak samo dwór władczyni ma swój tłum niewolników".

Słusznie więc możnowładca rzymski, chełpiący się swoją gospodarnością, mawiał, że „wszystko zostaje wyrobionym u mnie w domu, nic się nie kupuje".

A podobnie jak możnowładca gospodaruje państwo: owe olbrzymie amfiteatry, łaźnie publiczne, których ruiny podziwiają podróżni w Rzymie, owe kanały miejskie, których ślady dotąd pozostały, znakomite drogi bite, po których szły w świat legjony rzymskie, a były tak zbudowane, że wieki i tysiącolecie przetrwały, są dziełem rąk niewolników; niewolnicy dobywali marmur i granit w kamieniołomach; niewolnicy pracowali w kopalniach rudy, niewolnicy obsługiwali statki morskie. Niewolnikami byli również urzędnicy na stanowiskach podrzędnych — policjanci, dozorcy więzień i kaci, służba w świątyniach i magistratach, poborcy podatków.

Dla pracy więc ludzi wolnych nie pozostawało tu miejsca: „wolni obywatele" zamienili się w zgraję pasożytów społecznych, wałęsających się po ulicach, żyjących z łaski możnych i domagających się od państwa „igrzysk i chleba".

Handel zamienny istniał w tym społeczeństwie: państwo sprowadzało z Sycylji i Afryki zboże dla wyżywienia owej gawiedzi rzymskiej, kupcy zwozili ze wszystkich końców świata wonności i przysmaki, heban, kość słoniową, bursztyn, perły, tkaniny jedwabne i bawełniane i inne przedmioty zbytku.

Lecz ten handel nie stanowił podstawy bytu, w razie potrzeby można było obyć się bez niego. Wobec tego stosunki wzajemne ludzi na polu gospodarczym były nader proste i przejrzyste. To też rzymianie pozostawili nam wiele ksiąg ciekawych z dziedziny polityki, stworzyli

naukę prawa, ale o nauce gospodarstwa społecznego nie było u nich i nie mogło być mowy, skoro poprostu nie nasuwały się kwestje w dziedzinie gospodarstwa, które domagałyby się naukowego rozwiązania. O ile zaś autorzy rzymscy poruszali kwestje ekonomiczne, pisali o gospodarstwie domowym, naprz. o tym, w jaki sposób najlepiej można zużytkować pracę niewolnika, jak uprawiać rolę i t. p.

USTRÓJ GOSPODARCZY ŚREDNIOWIECZA.

Życie gospodarcze ludów giermańskich i słowiańskich w epoce, kiedy doszły one do życia osiadłego, były oparte na zasadach pokrewnych tym, jakie widzieliśmy w gminie indyjskiej. Ludy te rozpadały się na szczepy, w których członkowie byli połączeni więzami krwi, a szczepy były zapewne pierwotnie jednostkami gospodarczymi, t. j. ludzie pracowali tu wspólnie, oddając się łowom, hodowli trzód i bardzo pierwotnemu rolnictwu. Później, gdy szczepy stały się zbyt liczne, jednostkę stanowi ciaśniejszy związek — ród.

O organizacji pracy gospodarczej w tym okresie wiemy, niestety, niezbyt wiele; lecz w każdym razie stwierdzoną jest wspólność posiadania ziemi, a liczne poszlaki—prastare obyczaje i pieśni ludowe—każą się domyślać, że i przy rozwiniętym względnie rolnictwie, praca odbywała się wspólnie, gromadą, czemu odpowiadać musiał podział plonów pracy.

Lecz jeżeli taka gospodarka wspólna mogła się utrzymać przez tysiącolecia w Indjach, to los ludów europejskich był innym: po rozległych równinach Europy odbywały się ciągłe wędrówki, spowodowane głównie tym, że z północy i ze wschodu napływały coraz nowe plemiona koczownicze i wrzał bój nieustanny o siedziby; ta konieczność obrony siedzib zmusiła ludy do nadania sobie pewnej organizacji, odpowiadającej potrzebie wojennej; stąd powstała z biegiem czasu r ó ż n i c a s t a n ó w i wojownicy, których zadaniem naczelnym była wojna, użyli swojej przewagi, by

zapewnić sobie korzyści materjalne kosztem współplemieńców, a prócz tego wśród szczepu jednolitego pojawiali się ludzie obcy — jeńcy wojenni, którzy stawali się niewolnikami. Niekiedy zaś plemię najezdnicze zdołało ujarzmić lud cały, a wówczas zdobywcy stawali się panami pokonanych, osiadali śród nich, zmuszali ich do pracy na swoją korzyść.

Rozglądając się naprz. w Polsce za pierwszych Piastów, widzimy, że odbył się tu już ten proces, który wywołał różnice stanowe: obok kmieci wolnych występują szlachcice, posiadający prawa zwierzchnicze, istnieją tu już brańcy - niewolnicy. Owe prawa zwierzchnicze w dziedzinie gospodarczej wypowiadają się głównie w ten sposób, że ludność kmieca składa szlachcie daniny, część plonów swej pracy i jest obowiązaną do robót około zamków warownych i dróg, a również do pracy koło roli, będącej działem szlachcica, jeżeli szlachcic ten był na wyprawie wojennej. Chodziło tu tedy o daniny i powinności, które należały się szlachcie, nie jako panom, którzy mieli jakieś prawa zwierzchnicze, lecz należały im się, jako wojownikom i sługom książęcym: kto uprawiał rzemiosło wojenne, ażeby mógł żyć, musiał być utrzymywanym przez tych, którzy pozostali na roli.

Lecz stopniowo stosunek ten przybrał charakter odmienny: szlachta, która czuła swą przewagę nad ludnością bezbronną, poczęła domagać się coraz większych danin, coraz liczniejszych posług, a kmiecie bezbronni roszczeniom tym ulec musieli.

Przytym pierwotnie szlachcic posiadał ziemi nie wiele więcej od kmiecia i o ziemię sporów wogóle być nie mogło — było jej aż nadto dla wszystkich; lecz z biegiem czasu szlachcic napędzał swych jeńców wojennych do uprawy ziemi, leżącej odłogiem, a jednocześnie przymuszał wolnych kmieci do pracy na swojej roli, tytułem owych posług, które pierwotnie inne zgoła miały znaczenie.

Potym uczyniono krok dalej jeszcze: szlachta poczęła uważać za swoją i tę rolę, na której siedział kmieć, a rezultatem tego było, że kmieć przestał być wol-

nym człowiekiem: poczęto go uważać za „przyłączonego do gleby“; ziemia należy do pana; chłop do ziemi! Poczęto tedy chłopu, — która to nazwa zelżywa została w tym okresie (około wieku piętnastego) nadana kmieciom — wyznaczać tej ziemi jak najmniej, a rozszerzać rolę folwarczną, dworską, z której plony zbierał szlachcic. Na tej zaś roli folwarcznej pracował pod przymusem chłop.

Z początku przymus ten był mało uciążliwym, lecz potym stał się nader dotkliwym: chłop odrabiał owej pańszczyzny cztery dni do roku (w dwunastym wieku), później jeden dzień w tygodniu (pod koniec wieku czternastego), a jeszcze później (w wieku siedmnastym) już tylko dwa dni w tygodniu pracował chłop na siebie, a cztery dni odrabiał pańszczyznę dla pana.

Był to okres gospodarstwa, oparty na pracy przymusowej, na pańszczyźnie, na poddaństwie.

Podobne stosunki wytworzyły się w Niemczech, Czechach, Francji, wogóle na całym prawie lądzie zachodniej Europy, z wyjątkiem tylko gór szwajcarskich i innych drobnych dzielnic, a również w Anglji. Na tej wyspie poddaństwo przestało istnieć faktycznie już w wieku czternastym, podczas gdy na lądzie stałym przetrwało we Francji do końca wieku ośmnastego. w innych krajach aż do połowy dziewiętnastego.

W Rosji przebieg sprawy był nieco innym, lecz ogólnie położenie chłopów było gorszym jeszcze, gdyż tam szlacheccy posiadacze ziemi mieli prawo rugować chłopów z roli, sprzedawać ich bez ziemi, czego na zachodzie nie mieli prawa czynić.

Jak więc przedstawiały się stosunki gospodarstwa rolnego przy takiej zależności ekonomicznej? — o miastach rzecz będzie dalej. — Chłop, pracując bez wytchnienia, żył w nędzy. Potrzeby jego musiały być minimalne z konieczności, a potrzeby te zaspakajało zupełnie gospodarstwo własne: żywił się zbożem z własnego pola, odziewał się w „samodziały“, to jest w koszulę z płótna, utkanego z lnu, który zebrano z własnego zagonu,

w sukmanę z wełny strzyżonej z własnych owiec; nawet kapelusz pilśniowy i chodaki były własnego wyrobu. Chałupę najczęściej stawiał przemysłem własnym i sam też wyrabiał garnki i sprzęty z drzewa.

Nie z własnego jego gospodarstwa pochodziły zaledwie—lemiesz żelazny, okucia na wozie, sierp lub kosa, sól do strawy. Lecz tych wyrobów lub dodatków używano też za to jak najmniej.

Podobną też zasadą kierował się szlachcic, z tą różnicą, że gospodarstwo jego dostarczało przy pracy pańszczyźnianej plonów obfitych. W takim dworze szlacheckim było oczywiście wbród wszelkiej żywności, jakiej dostarcza rola, a zarazem dwór zatrudniał cały tłum czeladzi folwarcznej, wśród której znajdujemy licznych rzemieślników. Dziewki dworskie przędą i tkają; w kuźni kowal wyrabia sprzęty gospodarcze, jest tam również cieśla, stolarz, siodlarz i t. d. Ponieważ plony gospodarstwa są obfite, jest więc możność utrzymywania prócz tej czeladzi, zajętej w gospodarstwie, licznej służby do posług osobistych. Starczy też na szeroko pojętą gościnność.—Zzewnątrz gospodarstwa nabywa się właściwie tylko przedmioty zbytku, a tych nabyć można, sprzedając nadmiar plonów rolniczych.

Pamiętać wszakże należy, że zbytek owej szlachty wieków ubiegłych polegał raczej na obfitości, a nie na wykwincie. Obfitym było jadło i napoje własnego wyrobu — miody, piwo, gorzałka,—lubowano się w cugach wspaniałych i wierzchowcach, lecz urządzenie domowe, sprzęty wszelakie były nader proste; zastawa stołowa z cyny, lustro, szafa lub puzderko ozdobniejszej roboty — uchodziły jeszcze w wieku siedmnastym, w polskim dworze szlacheckim, za przedmiot zbytku, za dowód zamożności domu i przekazywały się z pokolenia w pokolenie.

Więcej oczywiście takich wyrobów nagromadzało się w domach magnatów, lecz i tu w pierwszej linji bogactwo wypowiadało się obfitością plonów, jakich dostarczało gospodarstwo licznych włości.

Zatym i tu, podobnie jak w gospodarstwie rzymian, przeważną część potrzeb pokrywało własne gospodarstwo, a poza żelazem w różnych formach, począwszy od zbroi,

skończywszy na gwoździach, oraz solą, kupowano właściwie tylko przedmioty zbytku: wino, korzenie, tkaniny i futra kosztowne, książki, dzieła sztuki i kunsztu rzemieślniczego.

MIASTO ŚREDNIOWIECZNE.

Te potrzeby zaspakajało *miasto*.

Jak i kiedy ono powstało?—W różnych krajach różne było powstawanie miast. Dawno przed erą chrześcijańską widzimy ogromne miasta w Azji zachodniej (Babilon, Ninewja i inne), w EEgipcie, w Grecji i w państwie Rzymskim. To właśnie owe społeczeństwa oparte na niewolnictwie *wytworzyły kulturę miejską*. *Miasta stały się siedzibą tych*, którzy przemocą ujarzmili ludy, otoczyli się zastępami niewolników, wytwarzali dzięki pracy tych niewolników dla siebie warunki bytu w zbytku. Krwią i cierpieniem tych którzy przemocą ujarzmili ludy, otoczyli się zastępami niewolników, wytwarzali dzięki pracy tych niewolników dla siebie warunki bytu w zbytku. Krwią i cierpieniem tych niewolników został okupiony postęp, rozwinęła się w miastach nauka, sztuka, zapanował zbytek. Owe miasta świata starożytnego były siedzibą przedewszystkim możnych, do nich ściągano łup wojenny, gromadząc bogactwa olbrzymie. Tu więc rozkwitł też handel: kupcy zwozili wyroby obcych krajów, a jednym z najważniejszych artykułów handlu był—człowiek! Kupiec handlował przedewszystkim niewolnikami.

Zgoła inaczej przedstawia się sprawa u ludów keltyckich, giermańskich, słowiańskich. Były to ludy koczownicze, których byt był oparty na hodowli bydła i łowiectwie. Powoli część tych ludów przechodzi do rolnictwa bardzo pierwotnego i wtedy zaczyna się tryb życia nawpół osiadły. Wówczas powstają *grody i miasta*.

Gród powstawał w celu obrony przed najezdnikiem; z początku prawdopodobnie w tych grodach poza załogą wojowników, zmieniającą się co czas pewien—nikt nie przebywał stale. Musiało być tak już dlatego, że naj-

częściej owe grody warowne były położone w miejscach mało dostępnych, na urwiskach skalnych, lub pośród moczarów, a więc zdobywanie żywności dla mieszkańców byłoby ogromnie utrudnionym. Przybywali tu ludzie z siedzib swoich dopiero w razie postrachu wojennego, celem skupienia się dla obrony.

Z biegiem czasu wszakże, po wytworzeniu się już stanu wojowników zawodowych, którzy żyli kosztem ludności, w grodach tych osiadali wodzowie z swoją drużyną, a żywności do grodu dostarczali kmiecie.

Dwór takiego wodza, knezia, stawał się wtedy punktem centralnym dla pewnego obszaru kraju: tu przybywali w terminach oznaczonych kmiecie, znosząc daniny, lub zmuszeni do pracy około naprawy wałów i murów.

Ten fakt zbierania się perjodycznie większej ilości ludzi w owych grodach, spowodował, że stały się one zarazem miejscem targowym. Owi kmiecie bowiem, zanim jeszcze zostali przemienieni w chłopów - poddańczuków, mieli możność zapewne wytwarzania w swoim gospodarstwie pewnych produktów ponad własne potrzeby: tu gospodarstwo dostarczało nadmiaru ryb, tam zwierzyny, owdzie znów miodu i t. d. Zamieniano więc te produkty, zwożąc je tam, gdzie tłumnie zbierali się ludzie, w grodzie.

Dalszy krok polegał na tym, że ten i ów z drużyny książęcej, lub kmieć poczęli używać sił swoich na produkcję pewnych przeważnie wyrobów. Jasnym naprz. jest, że w grodzie właśnie wyrabiano wszystko, co było potrzebnym do rzemiosła wojennego; a więc miecze, groty, łuki, siodła. Stąd powstały pierwsze zaczątki rzemiosła: pojawił się specjalista kowal, płatnerz, siodlarz. Lecz i inni rzemieślnicy, kuśnierz, garncarz i t. p., musieli uważać za korzystniejsze osiadanie na stałe w grodzie, dokąd ciągle przybywali za różnymi potrzebami.

W podobny też sposób powstały miasta, nie będące grodami—głównie tam, gdzie zgromadzali się ludzie z całej okolicy w pewnych terminach. A więc tam, gdzie zbierały się wiece ludowe, które, jak nam wiadomo, odbywały się u słowian, lub tam, gdzie były świątynie bóstw pogańskich.

W każdym razie miasto nie odgrywało decydującego wpływu u tych ludów. Jeszcze Cezar (cesarz rzymski), opisując swe walki z giermanami zaznacza, że nienawidzą oni życia miejskiego, ciasno, duszno im w murach miejskich, wolą przebywać w kniejach. Dopiero później, gdy ci barbarzyńcy zdobyli Rzym i kraje, w których szerzyła się kultura rzymska, zmienia się stosunek. Zwycięzcy ulegają wpływowi zwyciężonych, przejmują kulturę ich. Z początku rabowali oni jedynie w miastach i często burzyli je, potym powoli zaczynają smakować w kulturze miejskiej, miasta założone przez rzymian we Francji oraz na zachodzie dzisiejszych Niemiec nad Renem, stają się siedzibami tej nowej kultury. Stamtąd szerzy się potym nowy tryb gospodarstwa ku wschodowi. W Polsce naprz. miasto w znaczeniu nowożytnym powstaje dopiero pod wpływem kolonistów niemieckich.

Lecz owe miasta pierwotne napewno były zgoła niepodobne do miast naszych. Przedewszystkim nie było wtedy tak jaskrawej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy nowożytnym miastem wielkim a wsią. M i e s z k a n i e c m i a s t a n i e w y r z e k a ł s i ę b y n a j m n i e j r o l n i c t w a. Grunty położone dokoła miasta były uprawiane przez jego mieszkańców, w miastach były zabudowania gospodarskie, podobnie jak po wsiach, stodoły, obory; rzemieślnik miejski dzielił swój czas pomiędzy pracę rolniczą, a rzemiosło, dla tej prostej przyczyny, że zapotrzebowanie na wyroby rzemieślnicze nie było tak wielkie, aby mógł żyć wyłącznie ze swego rzemiosła. Zresztą do dziś w małych miasteczkach zachował się przecież taki sam stosunek: tam jeszcze znaczna część mieszczan posiada swoje gospodarstwa rolne, które uprawia obok zajęć rzemieślniczych.

Należy zaznaczyć, że śród ludności miejskiej kupiec odgrywał rolę bardzo podrzędną. Miały handel rozwinięty, jak wspomnieliśmy, miasta Azji, Grecji, Rzymu, lecz w miastach ludów giermańskich i słowiańskich, kupiec zjawiał się przygodnie raczej. Nazywano go też u ludów słowiańskich „gościem“. (Mamy w języku polskim ślady tego stosunku: „gościniec“—droga, szlak po którym przybywali do kraju

owi kupcy - goście; wieśniak nabywa dla kobiety lub dziatwy „gościniec": to co przed wiekami nabywano u kupca-gościa).

A czymże handlował ów kupiec? Jeżeli wyobrazimy sobie stan ludów słowiańskich, naprz. polskiego, w wieku 8-ym, lub 9-ym, a nawet już w czasach, o których mamy wieści historyczne, łatwo pojąć, że handel na szeroką skalę tu istnieć zgoła nie mógł. Lecz dowiadujemy się, że książę Mieszko miał liczną drużynę wojowników, zbrojnych w miecze, odzianych w pancerze, że dwór króla Bolesława w Gnieźnie olśniewał przepychem niemców, przybyłych z cesarzem Ottonem w roku tysiącznym. Ponieważ w Polsce ówczesnej napewno nie wyrabiano stalowych mieczy, ni pancerzy, ani też sukna szkarłatnego (którym wysłano drogę do kościoła cesarzowi) jasnym jest, że wytwory te były kupione od owych „gości". Czymże płacono? Wiemy o dwu produktach, które były dostatecznie cenne, by handel nimi mógł się opłacać (w owych czasach wobec stanu dróg komunikacji można było transportować tylko produkty, które przy małej wadze i objętości, miały wysoką wartość wymienną), mianowicie wosk, którego używano w ogromnych ilościach na świece oraz futra. Knieje polskie bowiem obfitowały w zwierza (bobry, kuny i t. p.), a polany w pasieki. Był natomiast „towar" jeszcze o wiele cenniejszy: niewolnik! Wiemy, że w wieku 9-ym i 10-ym na rynkach niemieckich sprzedawano tłumami niewolników słowiańskich. Bogactwa książąt polskich pochodziły tedy przedewszystkim z handlu niewolnikami.

Dopiero znacznie później zjawia się w miastach niemieckich i słowiańskich kupiec już nie jako „gość", lecz jako stały obywatel.

Jedynie w tych krajach, w których zachowały się poważniejsze wpływy kultury rzymskiej i greckiej, więc w dzisiejszych Włoszech, Hiszpanji, Francji, w dorzeczu Renu, oraz w Grecji, na wybrzeżach morza Egejskiego i Czarnego (tu były liczne kolonje greckie) handel odgrywał rolę poważniejszą. W innych krajach przez całe średniowiecze, aż do wieku 12-go i dłużej nawet, gospodarstwo było oparte na wytwarzaniu domowym: k a ż d e g o s p o-

darstwo zaspakajało prawie wszystkie swoje potrzeby.

Trzeba było bardzo długiego czasu, by ludy barbarzyńskie, zamieszkujące Europę, doszły do nowych form gospodarczych. Miasta powoli rozwijają się. Dla ludności wiejskiej staje się wtedy dogodniejszym nabywać wytwory pracy rękodzielników miejskich, dając im wzamian wytwory rolnicze. Rozwija się więc stopniowo podział pracy społecznej pomiędzy wsią i miastem i wówczas handel poczyna odgrywać poważniejszą rolę.

Przyśpiesza ten proces rozwój żeglarstwa. W wieku 15-ym zaczynają europejczycy docierać do odległych krain zamorskich; w roku 1492 Kolumb odkrywa świat nowy— Amerykę, a w roku 1498 Vasco de Gama, okrążywszy Afrykę, dociera do Indji Wschodnich.

Z tych krain dalekich napływają w wielkich ilościach towary nowe i pożądane, co wywołuje ożywienie handlu.

Dalej jeszcze wchodzą tu w grę czynniki polityczne: państwo wzrasta w potęgę, monarchowie biorą w karby panów możnowładnych; drobne walki małych książątek, niepokojące dotąd kraje, zostają ukrócone, a tym samym praca zarówno na roli jak w rzemiośle odbywa się regularniej, spokojniej, bezpieczniej, staje się przeto bardziej wydajną.

Skutki okazują się niebawem: miasta szybko wzrastają w ludność, praca rzemieślników miejskich zaopatruje ludność w wyroby przemysłu, ludność zaś tych miast potrzebuje pożywienia, zboża, mięsa, a zarazem wzrasta zapotrzebowanie na len, na wełnę, na drzewo; wytwory rolnictwa znajdują odbyt łatwy.

USTRÓJ CECHOWY.

Przyjrzyjmy się nieco produkcji i stosunkom ekonomicznym wogóle w miastach w pierwszej połowie wieku szesnastego.—Jesteśmy, przypuśćmy, w mieście królewskim Krakowie, w domu „urodzonego“ pana Melchiora Halabar-

dy, mistrza cechu ślusarskiego. Dom porządnie murowany, w którym znać dostatek, nagromadzony skrzętną pracą kilku pokoleń. Warsztat mieści się w parterze kamienicy; niewiele różni się on zewnętrznie od warsztatu ślusarskiego, jaki dziś jeszcze oglądać możemy tu lub owdzie, o ile w tym warsztacie niema motoru i maszyn; praca bowiem odbywa się tu tylko ręcznie. Zastajemy przy pracy pana Melchiora i trzech, czterech towarzyszy - czeladników, oraz jednego lub dwuch uczni. Skrzętna odbywa się tu robota: majster sam ma pod młotkiem świecznik ozdobny, zamówiony przez panów radnych dla ratusza, jeden z czeladzi mozoli się nad dużym zamkiem, co ma stać się ozdobą drzwi w zamku króla jegomości, a inni dwaj wykuwają kratę misterną dla kościoła. Z całą starannością, bez zbytniego pośpiechu, pod wprawną ręką powstaje część za częścią. „Fuszerki", bowiem pan Melchior z warsztatu nie wypuści, za nic! „Nielża"—jak mawia. I słusznie! Każdy okaz „kunsztu" ma pomnożyć chwałę cechu ślusarskiego i pana Melchiora w szczególe. To nie wyrób na sprzedaż, dla rynku, gdzie przepadnie w tłumie innych towarów. Nie, nasz pan Melchior wyrabia wyłącznie na obstalunek, kto otrzyma od niego czy to świecznik, czy okucie do drzwi, czy zamek, wie skąd przedmiot pochodzi. Oczu by nie śmiał pokazać pan Melchior śród panów braci majstrów cechowych, gdyby „gałgańską robotę" mu wytknięto; przeciwnie, pragnie on popisać się każdą sztuką. To też i zamek i świecznik i krata, nietylko będą trwałe, nietylko starannie wyrobione, lecz piękne co się zowie, bo nie szczędzono czasu, pracy i zachodu; więc gdy dziś jeszcze, po wiekach całych, spotkamy tu lub ówdzie, w kościele, w ratuszu, w starym domu mieszczańskim taki okaz starego kunsztu rzemieślniczego, przemawia on do nas jak żywy, jest w nim jakby zaklęty kawałek duszy ludzkiej, duszy owego starodawnego rzemieślnika, co miał dumę swoją, był artystą, ukochał, wypieścił to dzieło rąk swoich! A mogli tak pracować pan Melchior i jego towarzysze, skoro wiedzieli, że za pracę porządną będzie też zapłata porządna; nie obawiali się bowiem konkurencji, polegającej na zniżeniu ceny. Było obok pana Melchiora mistrzów ślusar-

skich kilkunastu, lecz „bezècnym“ byłby ten, ktoby chciał „skrzywdzić kunszt i rzemiosło“, obniżając cenę ze szkodą swoją i — braci cechowej.

A jakim był stosunek pana Melchiora Halabardy do towarzyszy - czeladników? Każdy z tych czeladzi, tak samo jak pan majster, odbył naukę długą i mozolną, tak samo puścił się potym na wędrówkę po świecie, tak samo wyrobił „majstersztyk“, nim został wyzwolony i przyjęty w poczet towarzyszów.

Najczęściej ci towarzysze - czeladzie byli synami majstrów i każdy z nich miał uzasadnione nadzieje prędzej czy później, ożeniwszy się lub wziąwszy spadek po ojcu, założyć warsztat, zostać majstrem cechowym. Zachodziła tedy towarzyska równość pomiędzy majstem a czeladzią i to nadawało piętno całemu ich wzajemnemu stosunkowi. Przytym byli ci czeladzie domownikami majstra, brali udział w całym jego życiu domowym, należeli jakby do rodziny, dzielili jego troski i radości, wspólnie z nim stawali do pracy, do wspólnej też zasiadali misy. Przy takich stosunkach majster nie mógł zmuszać czeladzi do pracy nad miarę, bo sam wtedy pracowałby z nimi nad miarę, musiał ich żywić tak, jak sam się żywił, jak było we zwyczaju powszechnym. Czeladzie znów poczuwali się żywo do swych obowiązków, stosować się musieli do opinji współtowarzyszów po fachu; nicpoń, leń, lekkoduch i szaławiła zostawał osławionym jako taki w cechu swego miasta, a nawet w innych miastach; majstrowie zamykali przed nim drzwi, towarzysze dbali o reputację, wyrzekali go się. Wobec bowiem szczupłej liczby uczestników danego fachu „wiedzieli sąsiedzi, jak kto siedzi“, a wobec wędrówek czeladzi od miasta do miasta, dowiadywano się wnet jaką opinją cieszy się przybyły.

W razie znów, gdy majster próbował nadużywać swojej przewagi nad czeladzią, natrafiał na opór skuteczny. Tak samo bowiem, jak majster miał oparcie w korporacji cechowej, tak i czeladnik ówczesny nie był samotny i opuszczony, jak kołek, lecz miał poparcie w związku towarzyszów.

Uogólniając to — powiemy: charakterystyczne cechy bytu ekonomicznego miast w wiekach średnich, oraz w wieku szesnastym i siedmnastym były: 1) praca odbywa się na obstalunek bez wytwarzania dla rynku, bez ostrego współzawodnictwa; 2) wytwórcy i ich współpracownicy należą do korporacji cechowych; korporacje te dają im oporę, przestrzegają ich interesów.

Nie możemy tu opisywać szczegółowo urządzenia cechów w czasie ich rozkwitu; zaznaczamy tylko, że były one niemal powszechne, nietylko bowiem każde rzemiosło, jak je dziś pojmujemy, miało swój cech, lecz nawet artyści, malarze, rzeźbiarze łączyli się w cechy. Podobną też zupełnie korporację stanowili kupcy w swoich „gildach". Każdy cech regulował sprawy rzemieślnicze w bardzo szerokim zakresie. Stanowił on o tym, ilu ma być majstrów danego rzemiosła, ilu każdemu z nich wolno mieć czeladzi, ilu uczni; przepisywał, jakich wolno używać materjałów, przestrzegał, aby wyrób był dobry.

Jednocześnie też cech dawał członkom danego rzemiosła opiekę w razie jakiegoś nieszczęścia, był niejako towarzystwem wzajemnego ubezpieczenia.

Lecz nie na cechu tylko ograniczała się reglamentacja życia gospodarczego miasta. Handel naprz. ulegał takiej samej reglamentacji: urzędy miejskie — wybierane przez obywateli miasta — stanowiły taksę na chleb i inną żywność; rolnikom i przekupniom, zwożącym do miasta produkty, przepisywano ceny, po jakich mogą sprzedawać swój towar, stawiano im warunki co do jakości tych produktów. Słowem — całe życie takiego miasta było ujęte w system, podlegało szczegółowemu regulaminowi, nawet w drobnostkach.

Przy takich warunkach wytwarzała się pewna stałość, równomierna ciągłość w sprawach gospodarczych. Każdy człowiek czuł się bezpiecznym, spokojnie spoglądał w przyszłość, całe

jego życie odbywało się jakby według planu z góry nakreślonego. Owej walki zażartej wszystkich przeciw wszystkim nie odczuwali ludzie w tym stopniu, co dziś.

Nie można zaprzeczyć, że to zrównoważenie, ustalenie bytu dla ludzi ówczesnych, było wielkim dobrodziejstwem. Lecz jeżeli dziś niejednokrotnie stawiają nam niemal jako ideał, ówczesne stosunki gospodarstwa, to przecież ci, co głoszą takie poglądy, zapominają o stronie odwrotnej medalu.

Przedewszystkim bowiem pamiętać należy, że dobrobyt garstki, okupywał się tu srogą nędzą miljonów. Miasto kwitło, ponieważ do miasta napływało bogactwo od możnych, od książąt i królów, duchowieństwa bogatego i szlachty; ci zaś możni świata trzymali w zależności ludność wiejską, a ich bogactwo szło w parze z nędzą ludu.

Dalej, owe zrównoważone gospodarstwo miejskie, jakkolwiek zabezpieczające ludność w czasach normalnych, wobec każdej klęski nadzwyczajnej zostawało zniweczone: każdy nieurodzaj, każda zawierucha wojenna w niwecz obracały dobrobyt, i miasto raz dotknięte taką klęską, nigdy już o własnych siłach dźwignąć się nie mogło; wojny zaś były wówczas nader częste.

Są też wśród owych wielbicieli „starych, dobrych czasów" tacy, których olśniewa wysoki stan rzemiosła ówczesnego; przypisują to wyłącznie owej organizacji cechowej, owej reglamentacji. Przyjrzawszy się wszakże rzeczy zbliska, widzimy, że ów wysoki stan rzemiosła trwał niezmiernie krótko i zanikł właśnie wskutek owej reglamentacji.

Inaczej też być nie mogło: artystą był rzemieślnik średnowieczny; lecz skrępowany drobnostkowym regulaminem cechu, wkrótce popadł w rutynę, stał się naśladowcą bez własnej inicjatywy, bez rzutkości. Już w wieku siedmnastym przepadła świetność artystyczna rzemiosła.

WALKI KLASOWE W SPOŁECZEŃSTWACH EUROPY.

Widzimy, że stopniowo przekształcają się warunki bytu ekonomicznego społeczeństw europejskich. Podstawowym faktem, o którym należy pamiętać zawsze było to, że w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej ludy barbarzyńskie—keltowie, giermanie, słowianie,—ludy prowadzące żywot nawpół koczowniczy, zapanowały nad światem cywilizowanym, grecko-rzymskim. Te ludy wytworzyły nową kulturę, na którą atoli silnie oddziałała owa kultura rzymsko-grecka, która wyrosła na gospodarstwie opartym na niewolnictwie. Nieprawdą jest, że chrześcijaństwo zniosło niewolnictwo. Jak powiedzieliśmy, jeszcze w wieku 9-ym i 10-ym, monarchowie chrześcijańscy nie gardzili bynajmniej handlem niewolników i w miastach długo jeszcze posługiwano się pracą niewolników.

Lecz owe społeczeństwa nowe wytworzyły stopniowo nowe formy panowania człowieka nad człowiekiem. Pierwotnie u tych barbarzyńców giermańskich i słowiańskich panował ustrój rodowy. Ród obejmował grupę ludzi, związaną ze sobą wspólnym pochodzeniem, zachodził pomiędzy nimi „związek krwi". Pierwotnie panowała w rodzie niewątpliwie równość zupełna. Żyły te plemiona, jak mówiliśmy, z hodowli bydła i łowiectwa, co zmuszało do koczownictwa. Dopiero potym poczyna się rozwijać rolnictwo i poczyna się powoli osiadły sposób życia, a wtedy zaczyna się nierówność.

Przyczynia się do niej wojna. Owi koczownicy wojowali pomiędzy sobą i wojna polegała wtedy na bezwzględnym tępieniu wrogów. Mamy tu świadectwo ciekawe historyczne. Gdy mianowicie tacy koczownicy słowianie w 6-tym wieku rzucili się na półwysep Bałkański, starli się tam z kulturą odwieczną grecką i historycy greccy zostawili opisy tych zdarzeń. Otóż zaznaczają oni, że ci barbarzyńcy zdobywając miasta greckie wycinali w pień całą ludność, jeńca nie brali. Jeżeli jednakże grek jaki uniknął rzezi, żył wtedy jako wolny i równy śród owych słowian. Dla greków, u których jeniec stawał się niewolnikiem zmuszonym

do pracy, było to zgoła niezrozumiałe, lecz dla nas jasnym jest, że takie plemię hodowców i łowców niewolnika do pracy nie potrzebowało. Dopiero, gdy już rozpowszechniło się rolnictwo, które wymaga ciągłej uciążliwej pracy, można było użyć niewolnika do tej pracy. Odtąd więc, gdy w wojnie pokonano wroga, nie wycinano już wszystkich, lecz starano się brać ludzi do niewoli, by zmusić ich do pracy.

Wojna nadto prowadzi do tego, że wytwarza się stopniowo odrębny „stan wojowników", dla których wojna jest rzemiosłem, a śród tych znów wojowników zachodzi różniczkowanie: wódz otrzymuje władzę nad innymi. Ponieważ zaś istnieje owa zasada „rodowa", stanowisko wodza staje się dziedzicznym. Wtedy stopniowo owa nierówność wzrasta: wojownicy biorą jeńców, zmuszają ich do pracy koło roli, bogacą się więc. Największą liczbę jeńców otrzymuje wódz, książę, on więc gromadzi bogactw najwięcej.

Tak więc w ciągu wieków wytwarzają się u narodów europejskich s t a n y. Stan rycerski, potomkowie wojowników pierwotnych, panuje nad innymi. Zmusza on do pracy na siebie resztę ludności: kmieci, potomków dawnych wolnych członków rodu i chłopów, potomków owych jeńców. P o w s t a j e w i ę c u k ł a d g o s p o d a r c z y p a ń s z c z y ź n i a n y: k m i e ć i c h ł o p z o s t a j ą z m u s z e n i d o p r a c y d l a p a n ó w.

Od rzymsko-greckiej formy niewolnictwa różni się ten ustrój znacznie. Tam bowiem powstało gospodarstwo, przy którym niewolnik stał się narzędziem w rękach pana, nie posiadał żadnej własności, był sprzedawany na równi z bydłem roboczym; tu zaś kmiecia i chłopa pozostawiono na wolności, zmuszając go jedynie, by część plonów swojej pracy oddawał panu. Potym wytwarza się gospodarstwo folwarczne: pan zabiera część ziemi, oddziela ją od ziemi kmieci i chłopów i zmusza ich, by uprawiali tę jego ziemię. Część ziemi zostaje w posiadaniu kmieci i chłopów (różnica pomiędzy tymi dwiema kategorjami znika zresztą powoli), uprawiają ją na swój użytek.

Pańszczyzna z początku nie była zbytnio uciążliwą. Chłop pracował na ziemi pańskiej kilka, kilkanaście dni

w roku, prócz tego dawał panu „daninę": część plonu z swego gospodarstwa. Pan, rycerz średniowieczny, kontentował się tym. Potrzeba mu było żywności dla siebie i swoje drużyny wojskowej, dla swej „czeladzi", której utrzymywa sporo dla gospodarstwa domowego. Brać od chłopa więce ponad te potrzeby nie było sensu, gdyż zboża, bydła i innycl produktów, które chłop posiadał jako rezultat swej pracy nie byłoby poprostu gdzie podziewać. Dopiero kiedy już poczyna rozwijać się ów podział pracy społecznej pomiędzy wsią i miastem, kiedy miasta rosną szybko, potrzebują żywności, budulca, materjałów surowych jak len, konopie, skóry, wełna, a jednocześnie ulepszają się środki komunikacji zostają pobudowane drogi, nauczono się zużytkować rzeki dla transportu produktów masowych, zaczyna się żegluga morska, dopiero wówczas powstaje możność sprzedaży wytworów rolnictwa na szerszą skalę. Ta zmiana w stosunkach gospodarczych poczyna się w wieku piętnastym i rozwija się stopniowo.—Teraz więc pan jest już zainteresowany w tym, by z chłopa pańszczyźnianego wydusić jaknajwięcej. Panowie rugują chłopów z ziemi, którą c posiadali, rozszerzają folwarki i zmuszają ich do pańszczyzny już nie kilka dni do roku, lecz po parę dni w tygodniu. Pańszczyzna więc staje się teraz nader uciążliwa i srogą.

Bogaci się więc w ten sposób stan szlachty, posiadaczy ziemskich. On wyzyskuje bezpośrednio zastępy chłopów, zmusza ich do oddawania darmo swej pracy.

Te zmiany gospodarcze odbywają się śród ciągłych walk zaciętych. Toczy się bezustanna walka klasowa.

Mówiliśmy, że śród wojowników powstaje władza książęca. Nie odbyło się to bez walki. Książę bowiem dąży do rozszerzenia swej władzy i toczy się walka zażarta pomiędzy nim, a rycerstwem. Potym, gdy już powstało państwo, król pragnie uzależnić od siebie drobnych książąt udzielnych. Występuje również z pretensjami do władzy duchowieństwo katolickie i przez całe wieki toczy się

spór i walka o władzę świecką papieża i księży. Miasta pragną być możliwie niezależne od książąt, biskupów, szlachty, pragną rządzić się same i muszą toczyć walki o ten samorząd. Chłopi w końcu w różnych krajach niejednokrotnie chwytają za oręż, buntują się przeciw panom, dążąc do wyzwolenia od pańszczyzny. W walkach tych łączą się różne strony ze sobą. Niekiedy łączą się chłopi i miasta przeciw szlachcie. To znów królowie opierają się na miastach, by ukrócić szlachtę zbójecką. W różnych krajach wyniki tej walki są różne i ta właśnie walka klasowa bezustanna, walka powodowana zmianami w stosunkach ekonomicznych i z kolei wpływająca na te stosunki—stanowi historję polityczną narodów.

Czynnikiem ważnym był tu również podbój i rabunek dokonany przez europejczyków w krajach zamorskich. Odkrycie Ameryki i znalezienie drogi morskiej do Indji wschodnich powoduje w wieku 16-tym i 17-tym bezustanne wyprawy do krajów zamorskich. Europejczycy (najpierw hiszpanie i portugalczycy, potym anglicy, holendrzy i francuzi) rzucają się na ludy Azji, Ameryki, Afryki, Australji, mordują i rabują w sposób najbardziej barbarzyński. Olbrzymie bogactwa narabowane zostają przywiezione do Europy, bogacąc w sposób przedtym niebywały kupców. To sprawia przewrót o tyle, że obecnie ci kupcy, będąc zarazem lichwiarzami, stają się warstwą naczelną w miastach.

USTRÓJ KAPITALISTYCZNY.

Tak wśród ciągłych walk klasowych przeistaczał się ów świat średniowieczny.

Istniał jeszcze ustrój dawny. Na wsi istniała pańszczyzna, w mieście ład cechowy. Lecz ten ustrój już począwszy od wieku 16-tego, ulega głębokim zmianom. Szlachta w państwach Europy zachodniej traci swoje stanowisko naczelne. Wynalezienie prochu powoli przeistacza sztukę wojenną. Odtąd nie zastępy rycerstwa walczącego konno

w zbroicach żelaznych decydują bitwy, lecz piechota i artylerja. Powstają wojska najemne, w których służą już ludzie różnych stanów, a te wojska zapewniają przewagę królom. Powstaje nowożytne państwo mocno zcentralizowane, w którym władza królewska otrzymuje możność łupienia ludności podatkami, a zdobyte w ten sposób bogactwo dostaje się poplecznikom tej władzy — arystokracji i kupiectwu.

Lecz jednocześnie stosunki gospodarcze rozwijają się w takim kierunku, że ów ład średniowieczny traci podstawy bytu.

Objaśnijmy rzecz na przykładzie:

Wyrób sukna był w Anglji, jak wszędzie, ujęty w regulaminy cechowe; lecz kupcy angielscy poczęli wywozić sukno do krajów, gdzie o wełnę było trudniej, do Włoch, do Francji i Niderlandów. Majstrowie cechowi otrzymywali tedy zamówienia od tych kupców w wielkich ilościach i wyrób sukna zakwitł znakomicie. Jednocześnie też wobec łatwego zbytu wełny, właściciele ziemscy rzucili się do hodowli owiec, ulepszali gatunek owiec wełnistych, dostarczali wełny wyborowej.

Lecz wtedy okazała się też t r u d n o ś ć u r z ą d z e n i a c e c h o w e g o: majster cechowy miał prawo li tylko tkać sukno, dalsze operacje musiał powierzyć innym — folusznikowi, farbierzowi, a to krępowało produkcję, gdyż często ci ostatni nie wykonali na czas zamówienia, gdy tymczasem kupiec nalegał na przestrzeganie terminu, ponieważ jego okręty nie mogły tracić czasu na czekanie w portach.

Jaki był punkt wyjścia? Bardzo prosty: kupiec, złączywszy się z majstrem tkackim i farbierskim, zakładał nowy warsztat poza miastem, w miejscu, gdzie przepisy cechowe nie obowiązywały, a w tym nowym warsztacie łączono już tkalnię z foluszem i farbiernią; w dodatku nie krępowano się tu ustawą cechową co do ilości czeladzi, stawiano ich do roboty w większej ilości, pod kierunkiem jednego majstra; nareszcie nie oglądano się też na przepisy cechowe co do jakości sukna, tylko wyrabiano sukno takie, jakie można było zbyć na rynkach zewnętrznych.

Powstała ten sposób manufaktura, t. j. zakład przemysłowy, będący rozszerzonym warsztatem, a zarazem połączeniem kilku warsztatów. Nie było tu jeszcze maszyn (dlatego właśnie zakład taki nie nazywamy fabryką), lecz był szeroko przeprowadzony podział pracy. W warsztacie bowiem cechowym czeladnik tkacki wyrabiał od początku do końca sztukę sukna, tu zaś zaprowadzono porządek inny: jedni z czeladzi przyrządzali dla wszystkich krosien osnowę, inni tkali, inni jeszcze spełniali dodatkowe czynności, jak usuwanie supłów, strzyżenie sukna i t. d.

W rezultacie okazało się, że manufaktura może taniej wyrobić sukno, niż warsztaty cechowe, a tym samym stawała się ich groźnym współzawodnikem.

Cóż mieli począć majstrowie cechowi? Poczęli bronić się przeciw konkurencji, domagając się, aby zabraniano przywozu do miasta sukna, wyrabianego w manufakturach. Lecz tym samym cech stał się czynnikiem wstecznym, walczącym przeciw postępowi gospodarczemu, a w tej walce postęp zwyciężył w końcu formę przeżytą.

Powstawanie owych manufaktur pod innym jeszcze względem jest faktem doniosłym. Ponieważ manufaktura była rozszerzonym znacznie warsztatem, ponieważ wyrób odbywał się tu na szerszą skalę, i ponieważ pracowano już nie na obstalunek, lecz na obszerny zbyt, trzeba było teraz znacznych środków pieniężnych na wzniesienie budynków, sprawienie narzędzi, materjałów surowych, trzeba było opłacać robotników, zanim wpłyną pieniądze ze sprzedaży towaru, trzeba było kapitału.

Kapitały te znalazły się — były one w ręku kupców, którzy nagromadzili znaczne zasoby pieniężne, pochodzące z ogromnych zysków w handlu towarami zamorskimi, z lichwy, z operacji finansowych z państwem, które — potrzebując pożyczki na potrzeby wojenne naprzykład — wydzierżawiało kupcom pobór podatków, a kupcy zarabiali na takich sprawach częstokroć 100 na 100 i więcej.

Wtargnęła więc do gospodarstwa społecznego nowa osobistość: kapitalista, który nie będąc sam wytwórcą bezpośrednim, wprawiał w ruch czynniki wytwórcze za pomocą swoich zasobów pieniężnych, swoich kapitałów.

Wobec tego zmieniły się też stosunki pomiędzy ludźmi czynnymi w produkcji: ów stosunek, jaki istniał pomiędzy przyjacielem naszym, panem Melchiorem Halabardą i jego czeladzią, stał się niemożliwym, skoro w manufakturze pracowało kilkudziesięciu lub nawet kilkuset ludzi; przestali oni być domownikami majstra, zostali najmitami u przedsiębiorcy. W dodatku nie byli to już częstokroć czeladzie-towarzysze, wykwalifikowani w swym fachu rzemieślnicy: ponieważ bowiem czynność przy wyrobie rozłożono na szereg prostych rękoczynów, a robotnik każdy miał do spełnienia tylko jedną z takich czynności, można było tu użyć do pracy ludzi, którzy nie przebyli długiego terminowania, lecz w kilka tygodni nauczyli się li tylko tego rękoczynu. Ludzi zaś takich było pod dostatkiem, rekrutowali się właśnie z owych przybłędów, z ludzi uciekających od pracy pańszczyźnianej.

System manufakturowy tedy począł szerzyć się szybko w wieku siedmnastym i ośmnastym, podkopując system produkcji rzemieślniczej.

Cios zaś śmiertelny otrzymało rzemiosło cechowe, kiedy w wieku ośmnastym poczęły się szybko szerzyć wynalazki na polu techniki mechanicznej, kiedy w różnych gałęziach produkcji maszyna zajęła dominujące stanowisko. A kiedy w końcu wynaleziono maszynę parową, motor zastępujący siłę mięśniową ludzką — wybiła ostatnia godzina dotychczasowego ustroju gospodarczego. Powstał ustrój, oparty na zamianie towarowej i produkcji na wielką skalę, ustrój kapitalistyczny, scharakteryzowany powyżej.

PODSTAWOWE ZAGADNIENIE EKONOMJI POLITYCZNEJ.

Ten ustrój kapitalistyczny zapanował dzięki rewolucjom politycznym w Anglji i we Francji. W Anglji rewolucja roku 1648 zapewniła mieszczaństwu z kupiectwem na czele władzę polityczną. Rewolucja francuska w końcu wieku 18-tego zburzyła cały ład stary w Europie. Najważniejszym jej wynikiem było zniesienie pańszczyzny. Odtąd zapanowała „równość wobec prawa". Bezpośredni wyzysk, bezpośrednia grabież dokonywana na chłopach, t. j. na olbrzymiej większości ludności, ustaje.

Wobec tego powstaje zagadnienie: czym się dzieje, że jakkolwiek ludzie są wolni, nikt nie ulega bezpośredniemu zdzierstwu, nikt nie jest zmuszony do pańszczyzny, t. j. do pracy na korzyść innego pana, widzimy gromadzenie się ogromnych bogactw w rękach jednych ludzi, przedsiębiorców, podczas gdy masy ludowe toną w nędzy, zaledwie wyżyć mogą?

To jest naczelne zagadnienie, które rozstrzygnąć potrzeba.

W tym społeczeństwie kapitalistycznym, jak powiedzieliśmy wyżej, odbywa się bezustanna wymiana, produkty stają się towarami, t. j. wytwarza się celem sprzedaży. Śród ludzi panuje równość prawna, nikt nie może zabierać gwałtem pracy cudzej. Skoro wymiana towarów odbywa się bez przymusu, w warunkach równości prawnej, nikt krzywdzonym być nie powinien. Dlaczego więc są bogaci i biedni, przyczym ci bogaci wciąż bogacą się jeszcze bardziej, inni z nędzy wyjść nie mogą?

Gadanina o tym, że o bogactwie stanowi pracowitość i oszczędność nic tu oczywiście nie wyjaśnia. Wszak widzimy wielu kupców, fabrykantów, obszarników, którzy pracują niewiele, są rozrzutni bez miary, a przecież bogactw im nie ubywa, a z drugiej strony widzimy miljony robot-

ników, którzy pracują nad miarę i są naogół bardzo oszczędni, lecz z biedy nie wychodzą.

Rzecz w tym, że ogłoszono wprawdzie „równość wobec prawa“, lecz bynajmniej nie ekonomiczną. Bogactwa ogromne, pochodzące z wiekowej grabieży dokonywanej na chłopach pańszczyźnianych, na ludach krajów zamorskich, bogactwa, pochodzące z panowania jednych nad drugimi, te bogactwa pozostały w rękach potomków ludzi klasy panującej dawniej, w rękach przedsiębiorców, kupców, obszarników.

Bogactwa te dały w ręce tych grup przedewszystkim środki wytwarzania: ziemię, kopalnie, fabryki. Z drugiej zaś strony powstała klasa ludzi, którzy nie posiadają żadnej własności, nie mają własnych środków wytwarzania i dlatego są zmuszeni pracować jako najmici u owych posiadaczy.

Dawny podział społeczeństwa na stany, znikł. Powstał nowy podział, przy którym istnieją dwie klasy: klasa posiadaczy czyli kapitalistów i klasa najmitów.

Ponieważ owa klasa posiadaczy powstała głównie z dawniejszego mieszczaństwa, utarła się na określenie jej nazwa burżuazji (po francusku b o u r g e o i s—czytaj: burżua—oznacza mieszkańca miasta); a ponieważ potęgę jej stanowi posiadanie kapitału, t. j. środków wytwarzania, zapomocą których można wyzyskiwać pracę cudzą, nazywają ją również klasą kapitalistyczną, lub burżuazją kapitalistyczną.

Klasę najmitów zaś przyjęto nazywać—używając wyrazu łacińskiego—proletarjatem (wyraz ten oznacza człowieka nie posiadającego własnych środków bytu).

Walka pomiędzy dwiema tymi klasami — burżuazją kapitalistyczną a proletarjatem — stanowi treść historji narodów europejskich w czasach nowych, począwszy od rewolucji francuskiej.

Istnieją wprawdzie jeszcze grupy, które posiadają własne narzędzia pracy—drobni rzemieślnicy oraz włościanie, posiadający ziemię na własność. Lecz te grupy coraz tracą na znaczeniu, gdyż w gospodarstwie społecznym de-

cyduje głównie wytwarzanie w wielkich przedsiębiorstwach.

Więc pytanie wyżej postawione sprowadza się do tego: jakim sposobem owi kapitaliści mogą bogacić się kosztem najmitów, proletarjuszy; skoro władzy nad nimi nie mają, są im równi pod względem prawnym.

Odpowiedź na to jest taka: w społeczeństwie, w którym wyroby stają się towarem przeznaczonym na sprzedaż, towarem staje się również siła robocza robotników, którzy te towary wyrabiają. Robotnicy proletarjusze nie mają do sprzedania nic, prócz tej swojej siły roboczej. Przedsiębiorcy kapitalistyczni posiadają na własność środki wytwarzania — fabryki, maszyny, surowce — oni więc są panami położenia, oni dyktują warunki.

Klasa robotnicza jako całość nie otrzymuje całkowitego plonu swej pracy, stale część tego plonu przyswajają sobie kapitaliści.

Pomimo pozornej równości pomiędzy ludźmi, pomimo to, że zniesiony został bezpośredni wyzysk, przy którym chłopi pańszczyźniani musieli oddawać pod przymusem część swej pracy darmo panom, wyzysk został. Owa bezustanna wymiana pomiędzy ludźmi nie odbywa się w warunkach równości i sprawiedliwości, lecz przeciwnie, klasa robotnicza musi oddawać jedyny towar, który ma do zdobycia, swoją siłę roboczą, poniżej jego wartości.

Wyzysk dokonywany na robotnikach jest źródłem stałego bogacenia się klasy kapitalistycznej.

W jaki sposób to się dzieje, jak w owym ogromnym mechanizmie gospodarstwa społecznego odbywa się wyzysk klasy robotniczej, tego w tej książeczce wykładać nie możemy. Stanowi to właśnie treść nauki ekonomji politycznej.

Z HISTORJI NAUKI EKONOMJI POLITYCZNEJ.

Starożytność i wieki średnie nie znały tej nauki, nie odczuwały jej potrzeby. Jest to zrozumiałe. Stosunki ekonomiczne, zachodzące pomiędzy ludźmi, były proste i przejrzyste. Byli wolni i niewolni, pracujący i podwładni, praca odbywała się w warunkach zrozumiałych dla każdego. Poruszali więc myśliciele niekiedy sprawy ekonomiczne, lecz rozważali je z punktu widzenia czysto praktycznego, zadając sobie pytanie, jak można podnieść wydajność pracy niewolnika, albo też z punktu widzenia moralnego. Natrafiamy przeto tu i owdzie na genialne myśli z dziedziny ekonomicznej u takich mędrców jak Arystoteles lub Plato, u „ojców kościoła“, Augustyna, Tomasza z Akwinu, lecz nie ma mowy o nauce specjalnej, poświęconej sprawom ekonomicznym.

Dopiero w czasie przełomowym, kiedy dawny porządek społeczny wali się w gruzy, kiedy handel przyjmuje szerokie rozmiary, kiedy państwo potrzebuje dużych zasobów na utrzymanie urzędników i wojska, a więc począwszy od wieku szesnastego sprawy związane z gospodarstwem społecznym, budzą szersze zainteresowanie. Lecz jest to zainteresowanie przedewszystkim praktyczne. (Nauka ekonomji politycznej tak samo jak wszystkie inne ma więc swe źródło w praktyce, w potrzebach życia ludzkiego). Gdy bowiem państwo nowożytne już nabrało mocy, zjawiają się bardzo namacalne potrzeby zasilania skarbu państwa, a więc trzeba się zastanawiać nad sprawą podatków. Dawniej, w średniowieczu, pieniądz odgrywał rolę podrzędną, w wieku 16-tym i 17-tym, gdy urzędy i wojsko są płatne, pieniądz odgrywa rolę naczelną dla państwa. Jednocześnie wzmaga się w sposób niebywały dawniej handel pomiędzy różnemi krajami i w handlu tym odgrywa znów rolę decydującą pieniądz. Pieniądze zaś puszcza w obieg państwo, ono ma monopol na bicie monety. Lecz te pieniądze wędrują teraz łatwo z kraju do kraju i powstaje zagadnienie, jakimi środkami można dopiąć, by w danym państwie jaknajwięcej pieniędzy ściągać do kasy państwa, gdyż wtedy państwo to będąc zasobne w pieniądz, tym samym

będzie potężne, będzie mogło kupować „mięso armatnie“ na podbój i ujarzmienie narodów. To zagadnienie zajmuje umysły przedewszystkim. Powstają więc liczne rozprawy o pieniądzach, podatkach, cłach, przyczym autorowie mają przedewszystkim na oku interesy władców państwa. Jest to okres tak zwanego Merkantylizmu. Dopiero w wieku 18-tym, kiedy burżuazja w Anglji i we Francji dochodzi do coraz większej potęgi, a państwo oparte jeszcze na ustroju feodalnym poczyna jej ciążyć, powstają inne poglądy. Nie o to chodzi, by państwo miało potęgę wielką, lecz o to, by przedsiębiorcy i kupcy mogli się bogacić szybko. Handel jest wszystkim dla tej klasy społecznej. Powstaje pogląd, że państwo powinno ograniczać się do roli „stróża porządku“, nie powinno wtrącać się do handlu. Lecz wtedy już zagadnienie trzeba stawiać szerzej: jak regulują się ceny? skąd bierze się bogactwo? Merkantylizm już nie zadawalnia, burżuazja, zwalczając państwo feodalne, stwarza teorję o bogactwie i wtedy właśnie powstaje nauka o gospodarstwie społecznym, ekonomja polityczna. Najliczniejsze rozprawy na ten temat zjawiają się w Anglji, lecz pierwszy system ekonomiczny, t. j. pierwsze ujęcie całokształtu zjawisk gospodarczych powstaje we Francji. Tak zwani fizjokraci na pytanie, skąd bierze się bogactwo kraju zgodnie z myślą filozoficzną wieku 18-tego, zwróconą w stronę badania przyrody, odpowiadają: jedynym źródłem bogactwa jest przyroda; tylko ona tworzy nowe wartości, człowiek natomiast tylko przeistacza to, co daje natura. Pieniądze, o które tak chodzi merkantylistom są sprawą podrzędną, główna rzecz w tym, by pozwolono ludziom rozwijać rolnictwo i przemysł, a to dzieje się najskuteczniej, gdy państwo nie miesza się do spraw gospodarczych. Najoryginalniejszymi myślicielami byli lekarz Quesnai (czytaj Kenaj) i mąż stanu Turgot (czytaj Tjurgo).

W Anglji tymczasem, gdzie szybko rozwijał się przemysł powstaje inny kierunek, który trafnie dopatruje się źródła gospodarstwa społecznego w pracy. Anglik, filozof Adam Smith (czytaj Smys) opierając się na systemie fizjokratów pisze dzieło „O bogactwie narodów“ (ukazało

się w druku po raz pierwszy w r. 1776), które jest uważane za pierwszy systematyczny wykład nauki ekonomji politycznej. Bankier David Ricardo (czytaj Rikardo) pogłębia i ściślej uzasadnia przewodnie myśli.

Głównym zagadnieniem, jakie starają się rozwiązać ci „klasycy" ekonomji politycznej jest zagadnienie wartości.—Zupełnie to zrozumiałe. Skoro bowiem potrzeby ludzkie już teraz są głównie zaspakajane w ten sposób, że nabywa się wszystkie przemioty użytku, odbywa się ciągła wymiana. Przy tej wymianie pieniądz odgrywa rolę decydującą, lecz jest on tylko środkiem tej wymiany, a w istocie chodzi nie o pieniądz, tylko o towary. Chodzi więc o wyjaśnienie, dlaczego jeden towar ma większą wartość wymienną niż inny? Smith i Ricardo znajdują rozwiązanie: miarą wartości jest ilość pracy ludzkiej niezbędnej na wytworzenie przedmiotu. Zdobywszy zaś tę prawdę są w stanie zbudować już całą teorję wyjaśniającą sprawę pieniędzy, wahania się cen, znaczenie podziału pracy, przewagi wielkiego przemysłu i tak dalej.

Ta teorja ekonomiczna odgrywa sporą rolę w walce burżuazji przeciw państwu feodalnemu. Liberalizm burżuazyjny posługuje się nową nauką dla urzeczywistnienia swych haseł. Szybko tedy rozrasta się nowa nauka, gorliwie pielęgnowana przez burżuazję.

Lecz niebawem staje do walki z burżuają proletarjat. Powstają prądy socjalistyczne, a głosiciele ich wymiany — Owen (czytaj Oen) w Anglji, Saint Simon (czytaj Sę Simon), Proudhon (Prudon) we Francji wyciągają z dzieł owych klasyków wnioski niepożądane wcale dla burżuazji. Mianowicie, że skoro źródłem bogactwa jest praca, więc i plon tej pracy winien należyć do robotników. Wtedy zaczyna się systematyczne fałszowanie nauki przez uczonych, paczenie myśli naukowej. Owi klasycy bowiem nie zaprzeczali, że podstawą całej gospodarki kapitalistycznej jest wyzyskiwanie robotników, chociaż nie rozwijali tej myśli do końca. Tę prawdę tedy należało koniecznie zaćmić i całe zastępy uczonych na usługach burżuazji mozolą się w pocie czoła nad tym zadaniem.

To dało powód Karolowi Marksowi do zagłębienia się w studja ekonomiczne. Podczas gdy wymienieni wyżej socjaliści z prawdy zdobytej przez klasyków ekonomji politycznej, wyciągali wnioski raczej moralne (że cel pracy powinien należyć do pracownika), Marks przedewszystkim podjął się zadania doprowadzić do końca te wnioski. Podstawowe dzieło swoje zatytułował: „Kapitał. Krytyka Ekonomji Politycznej" i w dziele tym opierając się na podstawowej prawdzie, że praca jest twórczynią a zarazem miernikiem wartości wymiennej, dowiódł właśnie nie mniej podstawowej prawdy o wyzysku klasy robotniczej przez klasę kapitalistyczną. Jednocześnie zgodnie z całym swym poglądem filozoficznym wykazał nietylko, że ustrój kapitalistyczny jest nieuniknionym skutkiem walki klasowej, ale również, że jest on tylko jedną z form historycznych, która z koniecznością nieubłaganą zostanie przezwyciężoną w dalszym skutku walki klasowej. Kapitalizm bowiem doprowadza nieuniknienie do tego, że stale zmniejsza się liczebnie klasa kapitalistów, zwiększa się klasa robotników, proletarjuszy, a walka pomiędzy tymi klasami zaostrza się z dniem każdym.

Od chwili ukazania się „Kapitału" (w r. 1867) poczyna się okres zażartej walki uczonych burżuazyjnych przeciw tej teorji. Ponieważ nie było możności odeprzeć wywodów czynionych przez Marksa z założeń klasycznej ekonomji, wolano się wyrzec tych podstaw, poczęto szukać nowych teorji. Lecz miało to tylko ten skutek, że wszystkie te teorje są cofnięciem się wstecz nawet poza teorję Smith—Ricardo, a innego systemu naukowego, wytrzymującego krytykę nie stworzono. Rozrosła się ogromnie literatura ekonomiczna, napisano dużą ilość dzieł cennych o specjalnych kwestjach z dziedziny ekonomicznej, lecz nie powstało żadne dzieło, któreby na postawione zagadnienie, które wyłuszczyliśmy wyżej, mogło dać odpowiedź wyczerpującą.

Ze „szkół", jakie wytworzyli uczeni burżuazyjni, na wyróżnienie zasługuje szkoła historyczna, która dąży do tego, by badać historycznie różne objawy ekonomiczne. To

badanie przeszłości dało tu i owdzie wyniki bardzo doniosłe, lecz naogół tylko tam, gdzie badacze starali się ująć zjawisko, wychodząc z założenia walki klasowej.

DZIAŁY EKONOMJI POLITYCZNEJ.

Powiedzieliśmy na wstępie, że zadaniem naszej nauki jest wyświetlenie, jak układają się stosunki ekonomiczne pomiędzy ludźmi.

Zawsze i wszędzie w nauce gospodarstwa społecznego chodzi o ludzi i tylko o ludzi.

Jednakże te stosunki, zachodzące pomiędzy jednostkami ludzkimi, przybierają zazwyczaj formę taką, że pozornie człowiek schodzi na plan drugi. Paweł i Jan naprz. wchodzą ze sobą w stosunek, zamieniając swoje wyroby: Paweł oddaje Janowi siekierę, biorąc w zamian od niego kawał sukna. Badając zachodzące tu zjawisko, ekonomista nie zapomina, a przynajmniej nigdy zapominać nie powinien, że chodzi tu o potrzeby i o interesy owych dwojga ludzi, że siekiera i sukno są owocem ich pracy, że, zamieniając wzajemnie te przedmioty, każdy z nich spodziewa się odnieść pewną korzyść.

Lecz rozprawiając o tym zjawisku, ekonomista może wyrażać się tak, jakgdyby owi dwaj ludzie nie istnieli wcale, jak gdyby zachodził tu stosunek nie pomiędzy ludźmi, Pawłem i Janem. lecz pomiędzy ich wyrobami, pomiędzy siekierą a suknem.

Podobnie, gdy ekonomista mówi o maszynie, to chodzi mu w ostatniej linji o to, jak wynalezienie tej maszyny, zastosowanie jej przy wyrobie pewnego przedmiotu użytku, wpływa na stosunki pomiędzy ludźmi; jak praca ludzka została wskutek tej maszyny udoskonaloną i ułatwioną, w jaki sposób przez wprowadzenie tej maszyny zmieniła się dola robotnika i t. p.

Lecz znów ekonomista będzie często wyrażał się tak, jak gdyby w pierwszej linji chodziło tu nie o ludzi, lecz o maszynę samą i o towar na niej wyrobiony, i znów czło-

wiek, który zrobił maszynę i posługuje się nią, ginie pozornie z widowni.

Stąd dla czytelnika, który nie przywykł do rozumowań naukowych, powstają aż nadto często nieporozumienia, i dlatego ważną jest rzeczą pamiętać o tym ciągle, że nauka gospodarstwa społecznego, jest nauką, która zajmuje się określoną częścią zjawisk, zachodzących w społeczeństwie ludzkim.

Doniosłość tej uwagi staje się natychmiast widoczną, gdy zajrzymy do jakiego podręcznika ekonomji społecznej i dowiadujemy się o tym, że nauka rozpada się na działy: „o wytwarzaniu towarów, o wymianie tych towarów, o konsumcji, czyli zużyciu tych towarów".

Zdawałoby się zatym, że mamy tu do czynienia faktycznie z nauką o towarach, nie o stosunkach ludzkich. Lecz wnet przekonywamy się, że zawsze i wszędzie chodzi tu w ostatniej linji o ludzi, wyrabiających towary, zamieniających pomiędzy sobą te towary, zużywających je.

Uczyniwszy takie zastrzeżenie, przyjrzymy się, jakie stawia zadania poszczególne nowoczesna nauka gospodarstwa społecznego.

Głównym jej celem jest zbadanie stosunków, zachodzących w gospodarstwie społeczeństwa nowożytnego; zasadniczą zaś cechą tego gospodarstwa jest wymiana towarów.

Z tego więc założenia wychodząc, ekonomja nowożytna stara się najpierw wyjaśnić, na jakich zasadach odbywa się owa zamiana. Paweł sprzedaje siekierę za trzy ruble i nabywa od Jana trzy łokcie sukna; a więc ci ludzie cenią jednakowo siekierę i trzy łokcie sukna, jednakową nadają tym przedmiotom wartość. Czym kierują się oni przy takiej ocenie wartości? na czym polega wartość? Jest to pierwsze zasadnicze pytanie, jakie rozwiązać usiłują ekonomiści i nauka o wartości, zgłębiająca wszystko, co dotyczy stosunków, zachodzących pomiędzy ludźmi przy zamia-

nie towarów, stanowi część kardynalną naszej nauki.

W nowożytnym wszakże społeczeństwie owa zmiana odbywa się nie wprost i bezpośrednio, lecz przy współudziale pieniędzy. To pociąga za sobą bardzo wiele charakterystycznych dla naszego typu gospodarstwa skutków. Użycie pieniędzy bowiem dopiero umożliwia wytwarzanie na sprzedaż wyłącznie, ułatwia nagromadzenie bogactw. Chodzi tedy o zbadanie szczegółowe roli pieniędzy i ich zastosowania,—co jest zadaniem specjalnego działu ekonomji—nauki o pieniądzach.

Podstawą całego życia materjalnego każdego społeczeństwa, jest i było zawsze wytwarzanie. Scharakteryzowawszy zatym nasze społeczeństwo, jako specjalnie oparte na produkcji towarów—przedmiotów, przeznaczonych na wymianę, na sprzedaż musimy zdać sobie sprawę z tego, jak to społeczeństwo produkuje.

Zawsze i wszędzie, ludzie wytwarzając przedmioty użytku, musieli korzystać z ziemi i sił przyrody i pracować, wytężając siłę swych mięśni i swego mózgu. Siłami przyrody posługujemy się przy wytwarzaniu bezustannie. Siła wegietacyjna ziemi, ożywcze promienie światła słonecznego, siła ciążenia, siła tarcia, siła prądów atmosferycznych, siła elektryczna i t. d., i t. d., są podstawą każdej działalności ekonomicznej czy to w rolnictwie, czy w przemyśle.

Lecz jak powiedzieliśmy na wstępie, badanie metod i środków zużycia i zastosowania owych sił przyrody do gospodarstwa człowieka, stanowi przedmiot nie ekonomji społecznej, lecz nauk technicznych. Dopiero o ile postęp techniki wpływa na zmianę ukształtowania stosunków pomiędzy ludźmi, o tyle zjawiska tu zachodzące wchodzą w zakres badań ekonomicznych. Tak naprz. ekonomista nie ma potrzeby zastanawiania się nad tym, o ile wielki statek parowy różni się pod względem swojej budowy od dawnego statku żaglowego. Lecz jeżeli te zmiany w technice budowy okrętów i żeglugi morskiej spowodowały, że na miejsce dawnych manufaktur, w których wyrabiano okręty

i przedmioty do ich obsługi, powrozy, żagle, kotwice i t. d.—powstały olbrzymie zakłady fabryczne dla budowy statków parowych z żelaza, jeżeli spowodowały, że powstały zgoła inne warunki pracy dla żeglarzy, gdyż dawny liczny zastęp majtków fachowych ustąpił miejsca palaczom, maszynistom oraz robotnikom nie fachowym; jeżeli wskutek tych zmian technicznych koszta transportu towarów zamorskich zmniejszyły się znakomicie, tak, że ludność Europy zostaje zaopatrzoną w zboże i wełnę z Ameryki i Australji — to wszystkie te zjawiska, będące w związku z przewrotem techniki, będą stanowiły przedmiot badań ekonomicznych.

Niema więc nauka ekonomji potrzeby wyodrębniania specjalnego działu, poświęconego owym siłom przyrody, jako czynnikowi ekonomicznemu, lecz w każdej dziedzinie swej nauki ekonomista będzie brał czynniki te w rachubę.

Natomiast dział specjalny naszej nauki jest poświęcony pracy. Będzie zatym w tym dziale mowa o spotęgowaniu wydajności pracy przez „podział pracy" i przez „kooperację", czyli zrzeszenie, współudział w pracy, o pracy fachowej, wykwalifikowanej, do której trzeba długiego przygotowania i pracy prostej, którą każdy człowiek spełniać może; będzie dalej mowa o stosunku pomiędzy czasem trwania pracy a jej wydajnością, jak również o wpływie dobrobytu robotnika na tę wydajność pracy; będzie mowa nareszcie o wpływie prawnego położenia robotnika na jego pracę, inaczej bowiem przedstawia się praca niewolnika, niż praca wolnego człowieka, inaczej najmity, niż człowieka pracującego we własnym gospodarstwie.

W społeczeństwie kapitalistycznym, prócz sił przyrody i pracy, czynnikiem ekonomicznym staje się jeszcze kapitał. Kapitałem nazywają ekonomiści środki produkcji, o ile te środki produkcji służą do wytwarzania towarów, to jest wytworów, z góry prze-

znaczonych na sprzedaż, z celem otrzymania zysku, do wyzyskania cudzej pracy.

Dawniejsi ekonomiści do „kapitału“ zaliczali wszelkie wogóle środki produkcji; kapitałem więc dla nich była zarówno motyka, której używał człowiek z okresu kamiennego, jak zakład fabryczny o olbrzymich motorach i setkach maszyn. Nowożytni zaś ekonomiści, a przedewszystkim marksiści, pojęcie takie zarzucili, a używają wyrazu „kapitał“ w dopiero co nadmienionym znaczeniu.

Tak zaś pojęty kapitał nabiera znaczenia specjalnego.

Jak wiemy, już społeczeństwo nasze rozpada się na dwie wielkie, zasadniczo różniące się grupy: tych co posiadają jako własność swą, owe narzędzia produkcji, ów kapitał, i tych co posiadając li tylko swoją siłę roboczą, stają się najmitami; wobec tego kapitał staje się nader doniosłym czynnikiem w gospodarstwie społecznym. Dział tedy nauki naszej, traktujący o kapitale, jego powstawaniu, wzroście, wpływie na produkcję i t. d., ma ważne znaczenie, a zarazem też jest jednym z najbardziej zawiłych i trudnych ze względu na zadania, jakie w nim mają znaleźć rozwiązanie.

W społeczeństwie kapitalistycznym, głównym, niemal jedynym celem działalności gospodarczej jest uzyskanie dochodu.

W podręcznikach ekonomji politycznej znajdujemy tedy obszerny dział o dochodzie. Z punktu widzenia teorji Marksa, ten dział oczywiście różni się zasadniczo od przedstawienia rzeczy przez ekonomistów burżuazyjnych.

Dochodem robotnika jest płaca robocza, która wymaga specjalnego badania.

Dochodem włościanina lub drobnego rzemieślnika, tych dwu kategorji wytwórców, którzy zachowali własne narzędzia produkcji, jest również praca. Lecz oni realizują swoją pracę przez sprzedaż swoich wyrobów. Nauka więc winna wyjaśnić, w jaki sposób odbija się na dochodzie tych włościan i rzemieślników fakt, że muszą oni na rynku towarowym konkurować z obszarnikami i fabrykantami, którzy posługują się udoskonalonymi środkami produkcji.

Wszelki inny dochód ma źródłem swym wyzysk robotnika.

Jednakże sprawa nie odbywa się tak, że każdy przedsiębiorca może przyswajać sobie, to co zdoła wycisnąć z robotników pracujących w jego przedsiębiorstwie. Przeciwnie, udaje mu się to tylko w wypadkach wyjątkowych. Raczej rzecz przedstawia się tak: robotnicy we wszystkich przedsiębiorstwach wytwarzają więcej dóbr ekonomicznych, niżeli spożywają, ta nadwyżka stanowi nowopowstającą wartość, nadwartość. Lecz tę nadwartość przedsiębiorca kapitalistyczny może zrealizować dopiero, sprzedając towar. Przy sprzedaży więc towarów odbywa się walka pomiędzy grupami kapitalistów, jako to fabrykanci, hurtownicy, detaliści.

Część tej nadwartości zagarniają fabrykanci, t. j. zysk przedsiębiorczy, resztę zagarniają kupcy — zysk kupiecki.

Nadomiar kapitalista nie zawsze jest właścicielem całego kapitału, gdyż często posługuje się kredytem. Część kapitału bowiem zawsze istnieje w formie kapitału pieniężnego, który zostaje wypożyczony, a za te pożyczki opłaca się procent od kapitału.

Zależnie od warunków odgrywają rolę przemożną raz fabrykanci, to znów kupcy, to znów właściciele owych kapitałów pieniężnych, bankierzy. Pomiędzy tymi grupami wre ciągła walka. Lecz w ostatniej fazie kapitalizmu nastaje coraz częściej skojarzenie i trudno bywa oddzielić te rodzaje dochodu od siebie. Teoretycznie wszelako rozróżniać je trzeba.

Istnienie własności ziemskiej powoduje inną jeszcze formę dochodu. Widzimy, że właściciel ziemi może nie prowadzić żadnego przedsiębiorstwa i sam nie pracować na roli, a pomimo to otrzymywać dochód; mianowicie może on wydzierżawić ziemię, otrzymując czynsz dzierżawny. Ta forma dochodu powstająca na zasadzie samego tylko prawa własności do ziemi nazywa się rentą gruntową. Lecz właściciele ziemi, którzy nie wydzierżawiają jej, lecz sami uprawiają gospodarstwo rolne, mają możność nakładania haraczu na całą ludność, która potrzebuje plonów rol-

niczych; pobierają oni wtedy rentę gruntową, jeżeli mogą zmusić spożywców do płacenia za te płody ponad wartość.

Nauka o dochodzie zatym stanowić musi w ekonomji politycznej dział odrębny, wykazując już nie walkę pomiędzy klasą robotniczą a klasą kapitalistów, lecz walkę bezustanną pomiędzy rozmaitymi grupami klasy posiadającej kapitalistycznej.

Od teoretycznej ekonomji politycznej odróżniać należy t. zw. naukę polityki ekonomicznej.

Jakkolwiek w zaraniu swego panowania burżuazja kapitalistyczna głosiła, że państwo do spraw ekonomicznych powinno wtrącać się jaknajmniej, przecież w praktyce nie wyrzekła się ona nigdy w zupełności pomocy państwa, a ostatni okres kapitalizmu, kiedy już burżuazja owładnęła w zupełności aparatem państwowym, państwa kapitalistyczne przejawiają bardzo rozległe oddziaływanie na stosunki ekonomiczne, uprawiając polityką ekonomiczną.

Jedną ze spraw zasadniczych jest tedy regulowanie handlu zagranicznego. Długo toczyła się walka o to, czy handel ma być wolny, czy też ma być regulowany przez cła „ochronne". Następnie widzimy, że we wszystkich prawie państwach koleje żelazne były budowane i zarządzane przez państwo. W ten sposób zaś powstało bardzo dosadne oddziaływanie państwa na sprawy gospodarcze, bowiem od rozgałęzienia sieci kolejowej, od normowania taryfy opłat za przewóz towarów i pasażerów, częstokroć zależy los całych prowincji i całych gałęzi przemysłu lub rolnictwa.

Bezgraniczny, wyuzdany wyzysk robotników, groził klęskami społeczeństwu całemu, tak że w końcu rozumniejsza część burżuazji sama domagała się w różnych krajach interwencji państwa i w ten sposób powstało prawodawstwo państwowe w sprawach robotniczych (normowanie dnia roboczego, normowanie pracy niewiast i dzieci, państwowe ubezpieczenie na wypadek choroby i kalectwa i t. d.). Ponieważ wszystkie związane z tym sprawy niewątpliwie oddziaływają na całokształt życia ekonomicznego i mogą być przedmiotem ba-

dania naukowego, zaliczyć należy ten dział badania również do nauki polityki ekonomicznej.

W ostatniej fazie kapitalizmu, przed wojną światową, owa polityka ekonomiczna przybrała formy odrębne jeszcze. Walka pomiędzy kapitalistami różnych państw o rynki zbytu na wyroby przemysłu i o rynki zakupu surowców przybrała formy nader ostre. Stąd więc w polityce zagranicznej państw przejawiały się nowe formy. Każde z państw europejskich dążyło do rozszerzenia swych kolonji, zapewniając kapitalistom monopol na wyzyskiwanie ekonomiczne ludności tubylczej w tych kolonjach. Lecz nadto w krajach podbić, zawojować, nie było można, jak naprz. w Chinach, Turcji, Persji, różne państwa dążyły do tego, by zapewnić sobie „wpływy", co sprowadzało się do tego, że kapitaliści danego państwa pozyskiwali tam koncesje na koleje żelazne, zakładanie fabryk, eksploatowanie kopalń, zakładanie banków. Nazwano ten okres „imperjalistycznym" i ta polityka kolonjalna i imperjalistyczna wywołała olbrzymią literaturę, która coprawda wartość naukową posiada częstokroć minimalną, lecz do poznania gospodarstwa kapitalistycznego jest zapewne niezbędną.

W końcu wojna światowa zadała cios śmiertelny wszelkim rojeniom liberalizmu o zasadzie niemieszania się państwa do spraw gospodarczych. Przeciwnie gospodarka państwowa zapanowała na całej linji. Organy państwowe regulowały nietylko cały handel zewnętrzny, lecz i wewnętrzny, regulując ceny, rozporządzając się produkcją. Czy uczeni burżuazyjni zdążą oświetlić te sprawy ze swojego punktu widzenia, zanim zawali się cały ustrój kapitalistyczny, wątpić można. To tylko pewne, że niemal wszystko, co napisano w nieprzebranych stosach książek, traktujących o polityce ekonomicznej, po tej katastrofie stało się makulaturą bez wartości.

Osobny dział, który został już dawno wyodrębniony od ekonomji politycznej, stanowi nauka o f i n a n s a c h. Ogromne potrzeby państwa kapitalistycznego, z jego biurokracją i ogromnymi armjami, sprawiały, że wytworzył się

nader skomplikowany aparat podatkowy. Lecz podatków tych nie starczało, wszystkie państwa brnęły w długi coraz większe, a ten system długów państwowych stawał się jednym ze środków bogacenia się burżuazji (kapitaliści ciągną dochody z procentów od długów państwowych, płacą zaś te procenty masy robocze, którym państwo wydziera na rzecz kapitalistów część ich mizernych środków utrzymania).

Żadna nauka nie stanowi zgoła odosobnionej dziedziny, lecz zawsze zachodzi związek ścisły pomiędzy poszczególnymi dziedzinami wiedzy ludzkiej. Nauka naprz. medycyny ma, jako swoją podstawę bezpośrednią, naukę o ciele ludzkim — anatomję, pouczającą o budowie ciała ludzkiego, oraz fizjologję, pouczającą o czynności organów tego ciała; te zaś nauki z kolei są oparte na innych naukach przyrodniczych. Jeżeli więc chodzi o wyznaczenie miejsca „nauce ekonomji politycznej", to umieścimy ją, rzecz oczywista, w szeregu „nauk społecznych", t. j. nauk, dla których przedmiotem badań jest społeczeństwo ludzkie.

Bezpośredni zaś związek zachodzi pomiędzy nauką ekonomji społecznej, a nauką statystyki oraz historji.

Statystyka stara się ująć w cyfry zjawiska społeczne, wykazuje nam ilość mieszkańców danego kraju, ilość gospodarstw rolniczych, ilość fabryk, ilość wywożonych i przywożonych z zagranicy towarów i t. d., i t. d. Ścisły więc związek tej nauki z ekonomją jest widoczny.

Mniej widocznym na pierwszy rzut oka jest związek pomiędzy ekonomją społeczną, a historjoznawstwem. Należy wszakże wziąć pod uwagę, że — jak staraliśmy się to wyjaśnić powyżej — istniejące formy gospodarstwa społecznego nie powstały dowolnie, lecz drogą stopniowego rozwoju, z form dawniejszych.

Stąd wniosek, że skoro chcemy zbadać istotę zjawisk, zachodzących w życiu gospodarczym nowożytnego społeczeństwa, musimy poznać początek tych zjawisk, a zatym

musimy sięgnąć do skarbów wiedzy, nagromadzonych przez historyków.

Lecz ekonomja, zaciągając w ten sposób dług wdzięczności u historjoznawstwa, odpłaca się też sowicie, gdyż historycy, pod wpływem nauki ekonomicznej poczęli zwracać baczniej uwagę na zjawiska ekonomiczne w czasach ubiegłych, a to umożliwiło im bardziej uzasadniony pogląd na ukształtowanie historji różnych narodów.

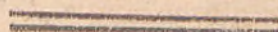
EKONOMJA POLITYCZNA A SPOŁECZEŃSTWO SOCJALISTYCZNE.

Skoro ekonomja polityczna jest nauką, której zadanie polega na wyświetlaniu niezmiernie zawiłych zjawisk życia gospodarczego w społeczeństwie kapitalistycznym, traci ona rację bytu z zanikiem tej formy społecznej. Sprawa „wartości wymiennej" i ceny, która wskutek zawiłości stosunków tyle nasuwa zagadnień, dla społeczeństwa opartego na planowej gospodarce, skierowanej do racjonalnego zaspakajania potrzeb ludzkich, wogóle interesować nie będzie; o wyzysku, a więc „nadwartości" również mowy nie będzie, ani o rencie gruntowej. Będzie do rozwiązania w społeczeństwie socjalistycznym mnóstwo spraw ekonomicznych ogromnej miary. Będą się ludzie zastanawiali niewątpliwie nad tym, jak uczynić możliwie wydajną pracę ludzką, jak oszczędzić pracy przy wytwarzaniu; mogą powstawać i tu zagadnienia wymiany, o ile jeszcze zachowują się odrębne grupy społeczne; lecz takie zagadnienia wypadnie członkom społeczeństwa socjalistycznego rozstrzygać według zgoła innych zasad, niż te jakimi operuje ekonomja polityczna.

Nawet w okresie przejściowym, w jakim znajduje się obecnie Rosja proletarjacka, niewiele z tego, co uważamy za zdobycz tej nauki, stosować się daje przy zadaniach budownictwa nowego ładu. Conajwyżej znajomość dokładna ekonomji politycznej, jako nauki o gospodarce kapitalistycznej pośrednio korzyść przynosi, w tych mianowicie

wypadkach, gdy mamy do czynienia z przeżytkami własności prywatnej (własność chłopska!), które się utrzymały.

Lecz w walce z kapitalizmem, w walce o zniesienie wyzysku i ucisku znajomość ekonomji politycznej, która pozwala nam poznać do głębi cały mechanizm panowania klasy kapitalistów, jest niezbędną dla szermierzy proletarjatu.





Zofia Marchlewska

W-wa

25 III 78